Wojewódzka i Miejska
Biblioteka Publiczna w Rzeszowie
A-27046
001-0031474--00

3

TOW. SZKOŁY LUDOWEJ

BIBLJOTEKA KOŁA T. S. L.
W RZESZOWIE.

KILKA ZDAŃ

O POTRZEBIE

DZIAŁALNOŚCI SPOŁECZNEJ

DUCHOWIEŃSTWA

L. B. 1073.
L. dz. 2385

PODAŁ

X. K. ZIMMERMANN.

KOŁO MIEJSCOWE TOWARZYSTWA SZKOŁY LUDOWEJ W RZESZOWIE.

POZNAŃ.
Czcionkami Drukarni i Księgarni św. Wojciecha.
1906.

K-1.40

MIEJSKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA w Rzeszowie
1046 II
80107
3-027,21:172:272
A- 27046
MIEJSKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA w Rzeszowie
31474
20.-

Podany na wstępie niniejszej broszury klasyczny obraz życiowego dramatu nowoczesnego robotnika wręczył mi niedawno jeden z konfratrów z żądaniem, abym w nawiązaniu do niego napisał jak najprędzej artykuł do »Przeglądu kościelnego« o potrzebie pastoryzacyi socyalnej.

Miałem na razie pewne wątpliwości osobiste, zdało mi się, iż później o tem i lepiej napiszę i z większym rezultatem. Ale przyznać musiałem, iż w sprawie tak naglącej i ważnej nigdy dość wcześnie ani zawiele powiedzieć nie można, a traktowanie sprawy samej nie jest już ani rzeczą nową ani tak dalece drażliwą, skoro rzecznikami jej są od lat kilkudziesięciu ci, którym katolicyzm zawdzięcza najpiękniejsze i najwybitniejsze dowody swej żywotności wszechwiekowej, i skoro rzeczywiście już u nas sprawa ta stała się osią, dokoła której obracają się myśli nas wszystkich, gdy zajmujemy się sposobami podniesienia społeczeństwa swego, a zarazem zachowania go dla chrześcijaństwa.

Zależało na tem, aby na podany temat przytoczyć jak najwięcej zdań, wypowiedzianych w tej mierze przez Stolicę Apostolską, oraz czynów i słów najznamienitszych przedstawicieli episkopatu, tak tych, którzy enuncyacye Leona XIII-go przygotowali, jak i tych, którzy je wcielają obecnie w życie. Odnośnie też do tego życzenia przedstawiają się twierdzenia i wnioski, zamieszczone na wstępie i przy końcu niniejszych artykułów, nie jako twierdzenia osobiste piszącego, lecz jako zdania wypływające z tenoru wspomnianych wyżej enuncyacyi.

W Monachium, zimą 1905/6.

»Ruch[1]) wzmagał się i wzrastał wgłąb i wszerz i prawie jednocześnie zatrwożył żandarmów i Xięży. O żandarmach jużem wspominał. Z kolei należy się wzmianka Kościołowi.

Niezależnie od wyznania, zapisanego w prawdziwych lub też podrabianych dokumentach »urabiaczy«, o ile pamiętam, wszyscyśmy faktycznie byli bezwyznaniowcami. Nie wypowiadaliśmy jednak wojny uczuciom religijnym. Wymagaliśmy od swych towarzyszy moralności, a w przekonaniach religijnych przestrzegaliśmy jak największej tolerancyi. Nie my więc Xiężom, lecz Xięża pierwsi wypowiedzieli nam wojnę. Pasterze katoliccy z ambon kościelnych zaczęli sypać na nas przekleństwa prawie jednocześnie z rozpoczęciem sezonu rewizyi i aresztowań przez żandarmów. Zdumieni robociarze pytali: czy socyalizm walczy z religią? Odpowiadaliśmy pytaniami: Czyście słyszeli nas przemawiających przeciw religii? — Nie słyszeliśmy, lecz czemu Xięża tak się na was zawzięli? Powiadają, że w Boga nie wierzycie! — Odpowiadaliśmy: Wierzymy w możliwość szczęścia na ziemi i tę wiarę staramy się przelać w was. Jesteśmy przeświadczeni, że jak największa swoboda, a więc i swoboda sumienia niezbędnym jest warunkiem takiego szczęścia. Zresztą mało nas obchodzi, w co kto wierzy, bo żądamy od ludzi czynów szlachetnych, a nie obłudnej nauki, której wyznawcy wciąż powtarzają: »Nie czyńcie tak, jak czynimy, lecz czyńcie tak, jak nauczamy«. Jeśli jednak ciekawi jesteście, czy wierzymy w Boga — to odpowiemy: w Boga nie wierzymy.

Nie znam ani jednego przykładu, aby takie szczere wyznanie oddaliło od nas choć jedną czynną jednostkę. Nazywam czynną jednostką taką, która nie poddaje się bezwzględnie utartym opiniom, lecz szuka prawdy. Dodać tu muszę, że wszelka propaganda może liczyć tylko na czynne jednostki. Wszak propaganda nie zmienia istoty ludzi, a tylko pociągać może tych, którzy szukają i dążą. Otóż, gdym powiedział, że szczere nasze przyznanie się do bezwyznaniowości nie oddaliło od nas ani jednej czynnej jednostki, chciałem przez to powiedzieć, żeśmy przez taką szczerość żadnej istotnej straty nie ponieśli. Przytoczę tu jeden tylko fakt, lecz fakt nadzwyczaj charakterystyczny: W jednem z przygotowawczych kółek wyrobników znałem pewnego Michała. Wysoki,

---

[1]) Ustęp, wyjęty z artykułu »Wspomnienia z 1878 roku« (z Warszawy), zamieszczonego w zbiorze materyałów »Z pola walki«. Wydawnictwo polskiej partyi socyalistycznej, Londyn 1904.

szczupły, silny mężczyzna, liczył wtedy około lat trzydziestu, miał żonę i dwoje dzieci. Na kościstej, piegowatej twarzy nie miał prawie zarostu. Czarne oczy, głęboko osadzone, zdawały się przenikać przedmioty i wdzierać się gdzieś do ich głębi. Był niepiśmienny, kiedym go poznał. Mówiących słuchał z taką uwagą i tak potrafił zapamiętać każde wypowiedziane zdanie, żeśmy go nieraz nazywali »żywym protokółem«. Już po kilku »pogadankach« opanowała go taka żądza »wyczytania«, co jest w tych »książeczkach«, że po paru tygodniach usiłowań zaczął je z mozołem czytać. Nie przewracał strony, póki nie »wyrozumiał« każdego w niej zdania. Po przeczytaniu zaś książeczki nie mówił jej stylem, tylko swoim własnym, a przykłady czerpał najczęściej z własnych spostrzeżeń, lub z własnego pełnego cierni życia. Michał był bardzo religijnym, to też w dzień swoich imienin poszedł do spowiedzi. Zapytany przez Xiędza: czy czytał książeczki, rozdawane przez socyalistów, odrzekł z zapałem, że świeżo nauczył się na nich czytać i że teraz już i modli się z książki. Jakież było zdziwienie Michała, gdy Xiądz stanowczo mu oświadczył, że jeśli chce otrzymać rozgrzeszenie, niech przyjdzie z książeczkami do jego mieszkania. Idzie Michał z kościoła do domu zmartwiony, znękany, a spotkawszy mię przypadkiem na ulicy, skarży się: »Pierwszy to raz w życiu.... i za co?« »Mówiłem Xiędzu — żalił się — że w księżeczkach sama prawda, same piękne rzeczy, a on mnie odegnał od konfesyonału niby najgorszego zbrodniarza!« Prosił mnie Michał, abym mu dał nowiutkich książeczek. »Niech Xiądz sam przeczyta, niech się przekona!« Wytłomaczyłem mu, że iść do mieszkania księdza z książeczkami niebezpiecznie, że to, co się mówi Xiędzu przed konfesyonałem, — obowiązany jest zachować w tajemnicy, o tem zaś, czego się Xiężyna dowie we własnem mieszkaniu, może zechcieć opowiedzieć żandarmom. Po pewnym oporze Michał zgodził się ze mną i postanowił wyspowiadać się u innego Xiędza. Powziąwszy taką decyzyę, począł się rozpytywać, czy naprawdę socyaliści czczą nie Boga, lecz, jak go Xiądz pouczał, gołe kobiety. »Michale — odrzekłem — wszak nie jednego mnie znacie i nie mało jużeście czytali i słyszeli o socyalizmie. Czyście słyszeli lub przeczytali choć jedno niemoralne zdanie?« — »Ja nie, ale Xiądz zapewniał mnie dziś, że socyaliści to są złodzieje, rozpustniki — to wcielone dyabły! Xiądz mówił mi, że kto z socyalistami przestaje, ten nie otrzyma zbawienia«. — Nie dziwiłem się temu biedakowi, że tak pragnie zbawienia. Widziałem, że piękna jego dusza walczy, i nie chciałem ani jednem słowem obrażać jego przesądów. A on, ten biedak, zastraszony piekłem, ten szczery katolik, odepchnięty od konfesyonału, długo słuchał słów pociechy, płynących z ust bezbożnika. Gdyśmy się rozstawali, uścisnęliśmy sobie dłonie, a Michał powiedział z uczuciem: »Widzę teraz jeszcze lepiej, żem nie grzeszył, czytając książeczki, ale ja wyspowiadam się jeszcze u innego Xiędza«. — »Próbójcie!« — odrzekłem odchodząc. Napróżno jednak Michał szukał Xiędza, któryby dał mu rozgrzeszenie. Nie spotykał już wprawdzie takiego, coby go, jak ów pierwszy, zapraszał z książeczkami na plebanię,

Spowiadał się nawet u takich, którzy, zganiwszy czytanie książeczek, gotowi byli dać mu rozgrzeszenie, lecz Michał nie zadawalniał się już rozgrzeszeniem za »czytanie«, on przekonywał Xiędza, że w książeczkach większa prawda niż w tem, co mu Xiądz dobrodziej mówi, a wtedy, po krótszych lub dłuższych morałach, spowiednik wychylał się z konfesyonału i mówił stanowczo: »Nie znieważaj sakramentu spowiedzi, odejdź, a gdy poczujesz prawdziwą skruchę, przychódź«.

Każdy nowy zawód zatruwał spokój Michała, szukał on zawzięcie swej winy, lecz ani pojąć, ani odczuć jej nie mógł. Natomiast zapewnienie Xięży, że czekają go wieczne męki piekielne, jeśli się nie opamięta, podniecały skłonność jego do krytyki, a ta zmusiła go zadać sobie pytanie: »Czy też Bóg najmiłościwszy byłby naprawdę tak okrutnym, jak go przedstawiają Xięża? Czyż to możliwe, aby on za grzechy karał wiecznym ogniem? Przecież najgorszy tyran nie byłby chyba tak okrutnym«. Im bardziej Michał rozważał i krytykował, tem bardziej słabła w nim ochota do spowiedzi, a w końcu powiedział sobie: »Xięża nas bałamucą«. Z czasem wstąpił on do jednego z kółek rewolucyjnych i był jednym z najczynniejszych agitatorów wśród wyrobników.«

I.

Badającemu objawy społeczne obecnej doby rzuca się w oczy fakt, iż socyalizm odzywa się i szerzy mianowicie w Królestwie i Galicyi, podobnie jak na Górnym Ślązku i na zachodzie Niemiec wśród wychodźtwa, podczas gdy korzeni zapuścić dotąd nie zdołał w Księstwie i Prusach Zachodnich. Zaś jakby odwrotną stronę tego medalu stanowi zachowanie się duchowieństwa w odnośnych dzielnicach. W Królestwie rząd nie pozwalał dotąd na rozwój duszpasterstwa w miarę powstających społecznych potrzeb ludności. W Galicyi dopuściły miarodajne czynniki do powstania i szerzenia się socyalizmu, a i dzisiaj obok najpiękniejszych wzorów podjęcia akcyi społecznej ze strony episkopatu istnieją przyczyny gorzkiego smutku nad znanem tłumieniem tej akcyi na znacznych obszarach Galicyi. Na Górnym Ślązku, w Berlinie, w Westfalii i w nadreńskiej prowincyi patrzymy na to, jak względy językowe, a co gorsza polityczne, przeszkadzają duchowieństwu w zajęciu się duszpasterstwem społecznem wobec naszych rodaków. (Różnica ta tem więcej występuje w tych stronach na jaw wobec skutecznego zajęcia się niemieckimi robotnikami w najrozmaitszych towarzystwach ludowych nad uchronieniem ich przed socyalizmem.) Jedynie u nas w Wielkopolsce i w Prusach Zachodnich nie może wykazać się socyalizm trwałemi zdobyczami, bo jak przez minione lat dziesiątki kapłani nasi byli opiekunami gospodarzy i rzemieślników w ich biedach i potrzebach, tak z inicyatywy i z poparciem naszej władzy dyecezalnej zajmują się oni obecnie otwierającą się kwestyą nowoczesnego robotnika.

Przyczyna rozwoju socyalizmu w powyższych poszczególnych dzielnicach nie może leżeć w braku gorliwości duchowieństwa w spełnianiu swych zwykłych funkcyi. Niema dostatecznych dowodów na to, iżby kapłani, w których parafiach

szerzy się socyalizm, przeciętnie mniej dbali o nabożeństwo, sprawowanie Sakramentów św. i katechizacyę, niż kapłani, którzy socyalistów u siebie nie mają. Przyczynę tego rozwoju łatwo upatrzeć nasamprzód w porównaniu wysiłków agitacyjnych socyalistów z przeciwdziałaniem duszpasterzy.

Już pod samym względem fizycznym nie można agitacyi socyalistycznej przeciwstawić działalności kapłana choćby najgorliwszej na ambonie ani w konfesyonale. Agitator socyalistyczny obrabia robotnika wszędzie — podczas pracy we fabryce, we warsztacie, czy na rusztowaniu, w chwilach wypoczynku, w drodze do pracy i z powrotem do domu, w czasie wolnym w szynku, lub jeśli robotnik jest abstynentem, na przechadzce, na ławce w ogrodzie publicznym; na uzupełnienie swych słów, pogłębienie i ugruntowanie swych nauk wciska mu do ręki broszury, pisma, książki pisane z wielką znajomością psychologii, z ogromnym aparatem argumentów i błyskotliwych sentencyi; bada rozwój duchowy swej ofiary, usuwa jej wątpliwości, stara się o odparcie odmiennych wpływów, czuwa nad jej krokami nietylko aż do chwili przyjęcia jej na łono socyalizmu, ale i nadal w późniejszem życiu.

Kapłan zaś, ograniczający się do pasterstwa, ma robotnika w najlepszym razie kilka razy do roku — i to jeszcze na chwilę w niedzielę, kiedy nie wie, jak wszystkim swym obowiązkom w kościele ma podołać. Na ambonie zaś ani sposób zająć się wszystkimi tematami, jakie nurtują w duszach zakażonych socyalizmem. Ani nie zajęłyby takie kazania ogółu, ani nie starczyłyby do obrony religii i wykorzenienia przekonań socyalistycznych — jednychby znudziły, drugim nie pomogły — co więcej zostawiłyby kazania takie mnóstwo otwartych kwestyi i możeby nawet sprawę jeszcze więcej zaogniły. Ale nawet cykl kazań apologetycznych, mianych na podstawie gruntownych studyów kwestyi socyalnej oraz znajomości stosunków miejscowych i zagadnień, nurtujących w umysłach warstw pracujących, nie mógłby budzić nadziei, iż ruch socyalistyczny zniszczy lub podetnie mu tętna życiowe.

Nikt bowiem nie może twierdzić, iżby socyalizm się szerzył jedynie skutkiem agitacyi socyalistycznej i zależny był w swem istnieniu od podcięcia tejże lub od zbijania jego teoryi. Ruchu socyalistycznego tak samo nie można przypisywać wysiłkom

socyalistów, jak powstania t. zw. reformacyi wymysłowi i zabiegom Lutra, wychodztwa ludu naszego na zarobek do Niemiec pracy ajentów, a ruchu narodowego na G. Ślązku agitatorom wielkopolskim. Każdy wie, że jednostka może wobec podobnych żywiołowych ruchów zaledwie przyspieszyć wybuch — a przyczyny powstania objawów społecznych leżą w przygotowujących się oddawna wewnętrznych i zewnętrznych warunkach, w jakich się ludność znajduje — i że one istnieją w rzeczywistości, ukazują się z logiczną konsekwencyą i stąd też mogą być i bywają dokładnie przewidywane i przepowiedziane — a tajemniczo i mistycznie lub pochwytnie i konkretnie (w osobach agitatorów jako twórcach) przedstawiają się tylko umysłom naiwnym lub banalnym, nie wnikającym w istotę rzeczy.

Znanem jest, iż socyalizm, jak każda epidemia nie wszystkim równo zagraża. Że ani wśród intelligencyi, ani wśród ludu nie ma warstw, któreby równie podatny grunt przedstawiały do przyjęcia tej nagminnej choroby społecznej. Najwidoczniejsza to u ludu. Wśród tych warstw nie zostaje socyalistą gospodarz, lecz robotnik. Bo gospodarz, choćby posiadał najmniejszą zagrodę, ma zapewnione jutro, ma jakieś (mniejsze lub większe) zrozumienie potrzeby postępu kulturalnego, moralnego czy ekonomicznego, może zaspokoić swą prywatną ambicyę (czy to w urzędzie kościelnym, czy społecznym, czy też politycznym), ma dumę rodową, która go zachowuje w tradycyach.

Inaczej z robotnikiem. Tu zachodzi zasadnicza różnica bytu. Gospodarz będzie miał mimo strat elementarnych zawsze jeszcze gdzie głowę skłonić i gdzie znaleźć pomoc. Nad robotnikiem, zwłaszcza przemysłowym, jak miecz Damoklesa, wisi niepewność jutra. Byt jego i jego rodziny zależny jest prawie zawsze nie od jego chęci do pracy, umiejętności i oględności, lecz od konjunktury handlowej chlebodawcy. Ta niepewność jutra łączy się z świadomością, iż z stanu swego nie będzie się mógł nigdy podnieść, że wszędzie będzie mu równo — a często i z peryodami głodu, nędzy i nieodstępnych ich skutków: upadków wszelkiego rodzaju, z rozpaczą, z nienawiścią ku ludziom i ich instytucyom, z bluźnierstwem względem Boga...

Ten stan — to klasyczny grunt pod socyalizm, to punctum saliens kwestyi socyalnej, to zarazem najdobitniejsza wskazówka, iż socyalizm to nie jedynie herezya dogmatyczna. Gdyby

nią ruch socyalistyczny stał rzeczywiście, dawnoby był przestał się szerzyć. Ale źródła jego bezustannie nowe otwierają się w ekonomicznej i społecznej nędzy warstw pracujących — i stąd jego rozwój olbrzymi. A więc ku podniesieniu bytu materyalnego ludu winne się zwracać usiłowania duchowieństwa, jeśli chce przeciwdziałać skutecznie socyalizmowi. Duch czasu jest wrogi religii i Kościołowi — to prawda, ale jeśli kto sądzi, iż jedynie za pomocą nauk kościelnych, bractw, misyi wykorzeni socyalizm, ten niech sobie nasamprzód odpowie: Czy może sobie obiecywać zamierzony, radykalny skutek po kazaniach swych mianych na temat święcenia niedzieli — jeśli ustawodawstwo wypoczynku niedzielnego nie uwzględnia dostatecznie, a robotnik musi pracować w niedzielę, jeśli nie chce stracić posady, — na temat oszczędności, jeśli robotnik mimo wysiłków nadludzkich nie może zapracować na utrzymanie siebie i rodziny, — na temat wstrzemięźliwości, jeśli tenże przeciążony nadmierną dzionką potrzebuje podniety do zmniejszenia w swem pojęciu upatrzonego ciężaru i pokonania go za pomocą narkotyku a w niedzielę nie ma innego miejsca wypoczynku i rozrywki, jak szynk, — na temat uczciwości, skoro wyzysk i głód rzuca dziewczynę nieletnią na ulicę, — na temat cierpliwości wobec mas, które bez żadnej ich winy wyrzucają na bruk, — na temat wychowania dzieci, kiedy konieczność zarobkowania wydala na dnie i miesiące całe matkę z domu i odbiera ją dzieciom?...

Przeciwnie powiedzieć trzeba: Głoszenie Ewangelii, sprawowanie Sakramentów św. i wogóle ścisłe duszpasterstwo pozostanie zawsze najpierwszem i najprzedniejszem zadaniem duszpasterza, ale kto żąda, aby duchowieństwo ograniczyło się do sprawowania Sakramentów św., odprawiania nabożeństw i odpustów, uczenia katechizmu, miewania nauk, zarządzania majątkiem kościelnym, — ten świadczy o swym braku zrozumienia ducha chrześcijaństwa, i wogóle o ciasnocie swego pojęcia, ale co więcej: ten ubliża dziełu i intencyi Zbawiciela, poniża duchowieństwo, zabija katolicyzm — bo odbiera mu możność okazania swej żywotności wobec najważniejszego zadania katolicyzmu w obecnych czasach — rozwiązania kwestyi socyalnej! Społeczeństwo, w któremby przeważały i panowały takie zapatrywania, nie odpowiedziałoby swemu charakterowi katolickiemu na wewnątrz i na zewnątrz — a duchowieństwo, któreby nie działało w kierunku wyrobienia mu tego charakteru, a specyalnie w kierunku

rozwiązania kwestyi socyalnej w myśl Kościoła, nie wypełniałoby swego zadania. Do rozwiązania kwestyi socyalnej zaś nie prowadzi jedna droga, trzeba ją rozwięzywać codziennie: na rozmaite sposoby i z szerokim widnokręgiem i w ciasnem kółku.

Potrzebny jest w kraju udział czynny katolików w życiu publicznem, na wszystkich polach życia kulturalnego, a mianowicie wobec ustawodawstwa, aby charakter ustroju społecznego i politycznego narodu odpowiadał duchowi chrześcijaństwa.

Do osiągnięcia tego wpływu na rząd i ustawodawstwo niezbędne są zasoby moralne i materyalne, więc katolicy winni się starać o współzawodnictwo z innowiercami i niewierzącymi na polu naukowem i gospodarczem. Bez wpływu na tych polach pogwałcenie praw religii i krzywda słabszych nadal istnieć będą tak w niekatolickich jak katolickich krajach, mimo wszelkich protestów papieży, biskupów i wieców katolickich. Do osiągnięcia tego wpływu dążyć winni wszyscy — w stosunku do znaczenia swego w gminie, w powiecie, w prowincyi, w państwie, w ciałach naukowych czy gospodarczych. Jeśli dzisiaj przeciwne stronnictwa w tych organizacyach mają przewagę, to fakt ten tylko winien naglić katolików do tem gorliwszej działalności, a nie może zwalniać ich od udziału w życiu publicznem. Że w tym kierunku duchowieństwo — jako czynnik par excellence katolicki działać winno — rzecz jasna. I historya daje w tym względzie ratyfikacyę i podnietę i obiecuje rezultaty w przyszłości, a wygląd obecny katolickich Niemiec w przeciwieństwie do Francyi prawdę dziejową potwierdza i otuchy dodaje. Tylko w klasyfikowaniu uwydatnienia tego wpływu zachodzą kategorye. Wobec warstw posuniętych kulturalnie i silnych ekonomicznie zajmować będzie duchowieństwo charakter drogowskazu wytykającego w miarę zmieniających się stosunków drogi i cele katolicyzmu i żądającego ich wcielenia — wobec warstw najniższych będzie duchowieństwo musiało być czemś więcej niż nauczycielem.

Społeczeństwo jest jako łańcuch, który taką ma siłę, jak silnem jest najsłabsze jego ogniwo. Jeżeli lud jest nieoświecony i nieuobyczajony, znajduje się w biedzie i nędzy i stąd jest rozgoryczony, lub gotowy do fermentu — wtedy o sile i przyszłości szczęśliwej narodu nie decydują zamożne i oświecone warstwy wyższe, ani ich chęci, wysiłki i ofiary na korzyść ludu czynione — tylko on sam i jego usposobienie.

I już z tego względu ma duchowieństwo obowiązek zajęcia się nim osobiście jako wyższy a moralnie najwięcej odpowiedzialny stan w kraju.

Ale co najważniejsza: lud znajduje się przeważnie w stanie niezasłużonej nędzy, na której zwalczenie brak mu oświaty i siły — więc on jeszcze inne, jeszcze wyraźniejsze ma prawo do pomocy ze strony tych, którzy noszą wybitniejszy od innych charakter przedstawicieli czynnej miłości bliźniego.

Część zadania swego społecznego wypełnili kapłani w Księstwie przez to, że zakładali i popierali i do dziś dnia podtrzymują kółka rolnicze; aby podźwignąć naszych włościan — spółki zarobkowe, aby wydrzeć naszych gospodarzy i rzemieślników z rąk lichwy i ułatwić im potrzebny do istnienia i rozwoju ekonomicznego kredyt — towarzystwa terminatorów, czeladzi, przemysłowców, aby szerzyć oświatę zawodową, budzić szacunek potrzebny dla pracy, a szczególnie dla niedość u nas cenionego stanu rękodzielniczego, uczyć go potrzebnych w tym stanie przymiotów moralnych — biblioteki, pisma ludowe, aby podnieść ogólny stan oświaty i obyczajów, — towarzystwa pomocy naukowej, aby wyższą kulturę rozpowszechniać wśród niezamożnych i t. d.

Ten obowiązek popierania silniejszych ogniw łańcucha społecznego i zapobiegania sproletaryzowaniu się ich pozostanie duchowieństwu i nadal — zwiększa się tylko z dniem każdym konieczność zajęcia się stanem robotniczym, nie tylko że on jest najbiedniejszy, ale i najwięcej zagrożony. Lud nie może sądzić, iż duchowieństwo żyje i pracuje szczerze tylko z warstwami lepiej uposażonemi i dla tych warstw i że stoi po stronie posiadających — lud czuje, iż duchowieństwo musi stać po stronie sprawiedliwości i tych, którzy jej łakną. Wspomnieliśmy już o wpływie duchowieństwa na społeczeństwo i ustawodawstwo, które ma na celu równouprawnienie robotnika — wpływie bez ludu dla ludu wywieranym — tutaj mamy na myśli pracę z ludem dla ludu.

Oddziaływaniem na inne warstwy na korzyść warstw pracujących zadowolić się nie można. Robotnik jest wprawdzie dzieckiem pod wielu względami, którem się trzeba opiekować, ale społeczeństwo i on sam potrzebuje, aby jak najprędzej niem być przestał. W tym celu musi przejść szkołę. Taką szkołą są towarzystwa robotnicze. Najważniejszem zadaniem kapła-

nów w czasach obecnych będzie zakładanie towarzystw robotników, któreby szerzyły wśród tego stanu oświatę ogólną i zawodową za pomocą wykładów, dyskusyi i organu związkowego, ułatwiały robotnikowi za pomocą biura obrony prawnej korzystania z przysługujących mu praw zabezpieczenia na starość, niemoc i od nieszczęśliwego wypadku, dopomagały jemu i jego rodzinie osobnemi instytucyami jak kasami pogrzebowemi w chwilach ciężkich, w których opieka państwowa zawodzi, dawały mu sposobność do spędzenia wolnego czasu w niedzielę i święta w sposób odpowiadający jego potrzebom wytchnienia i rozrywki, a mianowicie za pomocą tej szkoły, jaką daje towarzystwo, uzdolniały robotnika do prawidłowego korzystania z prawa koalicyjnego, celem podniesienia warunków bytu i zapobiegania dalszemu fermentowi.

Nie potrzeba dodawać, że w obrębie Towarzystwa znajduje się najlepsza sposobność i do obrony wiary i do zbijania fałszów socyalistycznych i do podniesienia moralnego robotników — mianowicie wykazują rekolekcye zastosowane do ich potrzeb duchowych wielkie skutki.

Apologetyka czynu to najlepsza apologetyka. Gdy robotnik będzie miał świadomość, że najbliżsi mu przedstawiciele Kościoła nie zadowalają się pocieszaniem go niebem i wzywaniem do wspierania biednych i chorych, lecz starają się wedle możności, by pracowity i trzeźwy robotnik nie potrzebował żebrać ani nie marniał przedwcześnie, że nie wołają o żadną litość dla robotnika, lecz o wymierzenie mu najprostszej sprawiedliwości, i gdy tych przedstawicieli będzie widział pomiędzy sobą pouczających go i radzących mu, jak ma sobie dopomagać — wtedy zostanie wiernym synem Kościoła i wtedy nie pójdzie napewno na manowce socyalistyczne.

Ostatnie dni przyniosły nam przerażający dowód na potrzebę tej duszpasterskiej pracy duchowieństwa nad ludem. Na razie zrozumieć trudno, ale i wierzyć nie łatwo, iż po wieku najsroższego ucisku Kościoła, po tysiącach ofiar męczenników za wiarę, skarg niebosiężnych i jęków nad gwałceniem religii i jej niewinnych wyznawców, po otchłani bólów i tęsknot do wolności, gdy wstaje poranek swobody, gdy wymarzony, krwią, łzami, mękami wszelkiemi okupiony złoty róg się odzywa — lud polski na ulicach Warszawy i po salach publicznych krzyczy »Precz z Polską«, uderza w Kościół, bluźni Chrystusowi

i woła z głębi swej piersi: Niech żyje socyalna demokracya! — a jednak straszną to prawdą, iż procesye prowadzone przez kapłanów pod sztandarem krzyża »prawie ginęły wobec pochodów oszołomionych tłumów« z czerwonemi sztandarami i że na sali Filharmonii w tym wiekopomnym dniu 1 listopada przywódzcy socyalistycznych partyi wobec czterotysięcznego zebrania w imieniu narodu polskiego wzywali do rewolucyi i urągali religii Chrystusowej czując się słusznie panami sytuacyi.

»Nie mogliśmy ludu wychowywać i oto ten lud stał się pastwą złych duchów, i myśli, że zabijając i rujnując naród sobie los poprawi« — woła »Gazeta Polska«. Wobec tego historycznego obrazu, do którego urywek przytoczony przez nas na wstępie tak dobitny daje komentarz — jak przytłumione echo budzi się głos wypowiedziany z opoki Piotrowej do kapłanów: Idźcie w lud!

II.

Na jednem z ostatnich zebrań delegatów Towarzystwa Czytelni ludowych w Poznaniu, na którem reprezentowane było, jak zwykle, w pokaźnej liczbie duchowieństwo, toczyła się dyskusya nad sposobami skutecznego rozszerzania książek i budzenia chęci czytania. W toku rozpraw oświadczył jeden z obecnych kapłanów, gorliwych delegatów, iż nie może popierać w ten sam sposób co np. pism przeznaczonych dla rodzin i towarzystw katolickich — Czytelni, (chociaż one — jak wiadomo — mają osobny dział książek treści religijnej, a wszystkie inne książki przechodzą przez cenzurę zasiadających w zarządzie kapłanów) — ponieważ władza duchowna tego nie nakazała.

Zdanie to bardzo jest charakterystyczne, rzecz można, typowe.

Są wśród nas tacy, którzy nie uczynią żadnego kroku, póki nie otrzymają do tego wyraźnego zawezwania ze strony władzy duchownej. Tacy spodziewają się wszelkiej inicyatywy z góry jedynie i sądzą, iż mogą być spokojni, jeśli tylko to czynią, czego władza poprzednio wyraźnie od nich zażądała. Nie myślą o tem, iż kwestye społeczne nie rodzą się w biurach urzędowych, lecz wśród codziennej walki życiowej, i że w danym razie władza musi zasięgać sprawozdań z dyecezyi, dowiadywać się o rozmiarach potrzeb i użytych już środkach, polegać na twierdzeniach poszczególnych kapłanów i wiernych, i że ci pośrednio lub bezpośrednio są inicyatorami akcyi władzy duchownej i jej wyroków.

Tacy wystawiają sobie Kościół jako odwieczny zegar, który wielki zegarmistrz w Rzymie nastawia, którego ruch reguluje, w miarę potrzeby dolewa oliwy, naprawia, usterki usuwa, każdej sprężynie właściwe miejsce naznacza, przytwierdza zluźnione ogniwa... Jakaż to naiwność! Smutnieby wyglądał Kościół, gdyby jego organa miały być martwe, zależne zupełnie

w swych objawach od motoru głównego i żyły tylko mechanicznem życiem.

Na szczęście tak nie jest i być nie może. Kościół jest przeznaczony z istoty swej jako instytucya zbawienia dla wszystkich ludzi i po wszystkie czasy, tak iżby jego członki działały każdej chwili w miarę potrzeb się odzywających w kierunku naprzód po wszystkie wieki wytkniętym przez Chrystusa, do którego wskazywania i przypominania i w miarę którego sądzenia Chrystus ustanowił najwyższą władzę w Kościele.

Stąd w żywotności Kościoła nie tylko Głowy ale i członków — jego nieśmiertelność, w zdolności do własnej inicyatywy członków jego niespożytość, tak jak jego niezłomność w istnieniu władzy, która mocą swego boskiego posłannictwa poczynione kroki członków w właściwych torach utrzymuje. Rzym, to nie motor, któryby wszystko w świecie, co dotyczy ludzkości w stósunku do jej zbawienia, w ruch wprowadzał, to motor, ale ten, który wytyka nowe drogoskazy tym, co sami nie mogą obliczyć ani dojrzeć celu ni powziąć potrzebnych do osiągnięcia go środków, co wątpią i się wahają i nie mają dość energii i siły do czynu.

Herezye wszystkich wieków wykazują, iż wierni, kapłani i biskupi często lat dziesiątki całe zwalczać musieli powstające zarazy duchowe i odpowiednie zastósowywać środki zaradcze, zanim sprawa dotarła do Rzymu, lub zanim Rzym dał wyraźną ratyfikacyę postępowania i środki zastósowane zaaprobował.

I nic w tem dziwnego. Wszakże członkowie Kościoła wiedzą, jakie jest zdanie zasadnicze Rzymu, bo żyją tym samym, co on duchem Chrystusowym, wiedzą, że Rzym jako skała Piotrowa nie wzruszy się w swych posadach, że boską siłą Zbawiciela ufundowany, nie cofnie się tam, gdzie się rozchodzi o prawdę i słuszność.

Ten sam widok przedstawia się oczom naszym w postępowaniu Stolicy apostolskiej wobec kwestyi socyalnej.

Słyszy się wprawdzie nieraz wśród teologów i świeckich, zajmujących się tą sprawą, iż wielu katolików nie ma pojęcia nawet, jak daleko Leon XIII poszedł w kierunku rozwiązania kwestyi socyalnej, iż czytając ze zrozumieniem jego enuncyacye mieliby go za socyalistę, ale zważyć trzeba, że zanim się Leon XIII odezwał, już całe lat dziesiątki przedtem kapłani i biskupi sprawę tę roztrząsali i badali, odnośnie do niej wy-

głaszali teorye Kościoła, nakłaniali katolików do działalności społecznej, jednem słowem walczyli za teorye, które następnie papież jako swoje uznał i wypowiedział. I to bynajmniej nie uczyniło ujmy papiestwu. Nie, to wywyższyło Kościół po raz tysiączny po nad wszystkie instytucye ziemskie, iż przedstawiciel papiestwa niejako z uwolnieniem się od wszelkich przypadłości ludzkich, jakim podlegał pod względem wpływów wieku i stósunków, mógł wypowiedzieć zdanie, rażące wręcz w danym razie swą aktualnością, świeżością a trafnością, świadczące o przeniknięciu doskonałem istoty kwestyi, liczeniu się z odpowiedzialnością wszechstronną, sprawiedliwością względem interesowanych partyi, a mimo to zachwycające idealizmem w odważnem wystąpieniu na korzyść najwięcej zasługujących na pomoc ze strony Ojca Chrześcijaństwa.

Jeśli jednak »świat chrześcijański współpracował w zredagowaniu tej encykliki« (Rerum novarum) — jak trafnie powiedział Leon Grégoire, to do zasługi wiekopomnego czynu tego największe mogą rościć sobie pretensye dwaj mężowie: biskup Ketteler i kardynał Manning.

Badanie kwestyi, zrozumienie przyczyn, śmiałe wypowiedzenie dyagnozy, trafne zastósowanie środków zaradczych, poczucie obowiązku i sumienne go spełnianie, wszystkie te warunki potrzebne niezbędnie przy zajęciu się każdą chorobą społeczną objawiły się wybitnie we wystąpieniu obu biskupów. I stąd wśród huczącej burzy głos ich wszędzie był słyszany. A burza gotowała się od dawna i wybuchła z niebywałą w dziejach świata siłą i rozlewnością.

Wybuch kwestyi socyalnej, a specyalnie robotniczej gotował się jak wybuch każdej wielkiej kwestyi dziejowej od dawna, od wieków. Ale kwestya ta dojrzała do charakterystycznych w wieku XIX form, dopiero od kiedy teorya indywidyalizmu w praktyce we wszystkich krajach zawiodła i więcej aniżeli nierówne prawa różnice posiadania poszczególne warstwy społeczne rozdzieliły. Zniesienie ograniczeń prawnych, po jakich sobie wiek XVIII tyle obiecywał, nie doprowadziło do jak największego rozwoju sił wszystkich warstw, lecz jedynie do niczem nieokiełznanego panowania ekonomicznie silniejszych, bogaczy nad słabszymi. Mało tylko robotników podniosło się i weszło do warstw posiadających, a ci którzy przez całe życie pozostać mieli i musieli robotnikami, przekonali się niezadługo, iż poło-

żenie ich pogorszyło się znacznie. Na miejsce regulowania przez władze warunków pracy, które usunięto w imię wolności, przyszło jednostronne stanowienie tychże przez pracodawców, a konkurencya, jaka wśród fabrykantów wynikła, zniewalała ich do stawiania coraz trudniejszych warunków robotnikowi. Płacę obniżano coraz więcej. Zamiast iżby maszyny, pracujące za tysiące robotników, skróciły były czas pracy, przyczyniły się one do przedłużenia dzionki. Zamiast, iżby usunięcie dawniejszych przepisów cechowych i prawno-politycznych było spowodowało osiedlanie się większej liczby samodzielnych przemysłowców, patrzeć musieli dorośli robotnicy na to, jak im własne ich dzieci i żony chleb odbierały (przez obsługiwanie maszyn), i zdać się na ich łaskę i żyć nieraz z pracy ich rąk. Głoszono, iż praca jest jedynym czynnikiem wytwarzającym bogactwo, i w rzeczywistości mnożyć się poczęło bogactwo krajów Anglii, Niemiec, Francyi, Belgii, Holandyi w niebywały dotąd sposób, ale robotnicy zaledwie mieli co do ust włożyć, a jeszcze miara tego, co uchodziło za niezbędne do życia, coraz więcej się zmniejszała. Bo chociaż obwieszczono, iż praca niczem innem nie jest jak towarem, wtrącano na mocy zakazu koalicyi do więzienia robotników, którzy swój towar — pracę — wycofywali z rynków, aby jak inni, wystawiający towar na sprzedaż, za pomocą zmniejszenia podaży podnieść ceny. Skutkiem tego nie mogli nigdy robotnicy podnieść płacy i poprawić swego bytu, zawsze tylko zadowalać się musieli płacą, chroniącą ich od głodu. Zdawało się, iż losy tak rozstrzygnęły, aby tylko posiadający mieli udział w korzyściach zwiększonej skutkiem postępów cywilizacyi produktywności, a robotnicy żadnego z tejże nie mieli pożytku — aby bogaci stawali się coraz bogatszymi, a ubodzy pozostawali zawsze równie ubogimi. A do tej ekonomicznej rozłąki pomiędzy własnością a pracą, przyłączyły się dalsze przeciwieństwa na innych polach. Nieunormowane niczem zatrudnienie kobiet i dzieci we dnie i w nocy podkopywało ich zdrowie i wytwarzało stósunki, jakie w dalszym ciągu swego istnienia musiały doprowadzić do zupełnego zwyrodnienia rodzaju ludzkiego. Brak wszelkiego wychowania dzieci, zatrudnianych od najmłodszych lat we fabrykach, ruina życia domowego i rodzinnego, spowodowana pracą kobiet we fabrykach, przepaść dzieląca robotników od innych warstw społecznych, wyzysk nowych panów, fabrykantów, rekrutujących

się po większej części z parweniuszów, znających jednę tylko moralność zależną od korzyści własnej kieszeni, zaniedbanie wszelkich środków ostrożności i względów obyczajności, zniszczyły wśród warstw pracujących wszelki obyczaj. Wśród mas robotników nagromadzonych w miejscowościach fabrycznych powstał zupełnie osobliwy, odrębny świat pojęć. W łonie jednego i tego samego narodu powstały dwa narody, wśród których jeden rządził, a drugi dźwigał jarzmo, jeden odznaczał się i cieszył wysoką kulturą, a drugi żadnego w niej nie miał udziału, jeden panujący — bał się ujarzmionego, a ujarzmiony nienawidził swego ciemiężyciela — dwa narody, których interesy i zapatrywania tak dalece od siebie się różniły, iż mimo wspólności języka ludzie się zupełnie nie rozumieli.

W ten sposób doszła kwestya robotnicza, która od powstania w XIV wieku osobnej klasy robotniczej (czeladników) powoli się rozwinęła, w w. XIX do swej kryzys.

Podczas gdy w teoryi uznano, iż klasa robotnicza ma prawo do brania udziału w błogosławieństwach kultury, i że robotnik każdy jest wolny, patrzeć musieli robotnicy na to, jak ich rzeczywiście wykluczono od tego udziału i podawano w zależność od drugich. Z natury rzeczy musiało stąd w nich powstać dążenie do pogodzenia rzeczywistości z przysługującem im prawem, do zdobycia sobie niezależności, rzeczywistej wolności i otrzymania udziału w postępie cywilizacyi.

A państwo? Wszakżeż w takich warunkach interwencya wyjśćby powinna ze strony rządu?

Już Herder zauważył, że wielkie organizmy państwowe twarde mają natury, są one jako żelazne zwierzęta, do których niebezpieczeństwo bardzo już się przybliżyć musi, zanim swój dawny kierunek zmienią.

Odnośnie do tej swej natury nie uwzględniły rządy skarg robotników, to też w następstwie tego zapragnęli robotnicy wedle swej myśli zmienić istniejący porządek, którego organicznej części dotąd jeszcze nie stanowili. Nastąpić to musiało tem więcej, iż teraz na gruncie nowego, znienawidzonego społeczeństwa dla wielkiej masy ludności robotniczej (wytwórczej lecz zależnej) po raz pierwszy w dziejach świata dana była sposobność wzięcia udziału samodzielnie w akcyi społecznej szerokiego zakroju. Dawniej stanowiły bowiem owe żywioły — pomijając powstania pomniejsze — tylko pasywny piedestał

Rzeszów

we wszystkich walkach o polityczną lub socyalną władzę (jak np. w starożytności) lub też mogły one tylko walczyć o skromne polepszenie swego materyalnego bytu (jak we wiekach średnich).

Nic dziwnego: bezpośrednim warunkiem do wmieszania się szerokich mas w polityczne i społeczne życie jest przecież wolność zrzeszania się i zorganizowania według planów, dążących trwale ku wytkniętym celom, a warstwy pracujące nie posiadały jeszcze przed mniej więcej stu laty w żadnem państwie dla tego odpowiedniego wpływu, ponieważ nie były w posiadaniu owego warunku wolności. Stąd też dojść mogło dawniej tylko do sporadycznych gwałtownych eksplozyi, które wszakże skutkiem politycznej niedojrzałości powstańców a siły i nieugiętości panujących upaść musiały — tak upadły powstania niewolników w starożytności, chłopów w Anglii, Francyi i Niemczech w wiekach średnich. A o to, aby gwałtowne ruchy ujarzmionych się nie powtarzały, umiały już się postarać warstwy panujące: po każdem zwycięstwie zastósowywały hasło: »vae victis« i wymierzały z całą brutalnością, cechującą owe czasy, krwawe sądy — ku odstraszającemu przykładowi dla następnych pokoleń.

W ten sposób poznawał lud swoję niemoc, i wystraszony i zobojętniały względem wszelkiej polityki powracał chłop do swego pługa, a robotnik do warsztatu.

Aż przyszedł wiek XVIII z hasłami swemi wolności i równości.

Z końcem XVIII i z początkiem XIX wieku poczęły upadać wały ochronne klas uprzywilejowanych, a skutkiem proklamacyi swobód osobistych dla ludu we wszystkich państwach cywilizowanych prędzej lub później równie ogólnym objawem stały się ruchy warstw niższych, jak przedtem była ich apatya.

I niezadługo na tle wspomnianej niedoli i pragnień wymierzania sobie sprawiedliwości wystąpiły i krystalizowały się coraz więcej idee i postulaty tych, którzy całemu temu ruchowi dali kierunek, prowadzący przez przemoc i gwałt do zwycięstwa warstw pracujących, błyszczący wszystkiemi barwami raju ziemskiego i odpowiadający instynktom odwetu i zemsty. Więc mówił Lassalle: Przeciętna płaca doznawać zawsze będzie redukcyi w ustroju gospodarczym, opierającym się na kapitale prywatnym i wolnej konkurencyi, aż do wysokości kosztów koniecznego utrzymania, jakie ludowi do życia i mnożenia się

jest niezbędnie potrzebne. To jest fatum, które ścigać będzie zawsze robotnika, póki tenże stać będzie pod znakiem płacy. A zatem winni robotnicy stać się swymi własnymi panami, a przedsiębiorstwo, dla którego pracują, musi stać się ich własnością; wtedy zniknie wszelkie różniczkowanie pomiędzy płacą a zyskiem przedsiębiorcy, a na miejsce zapłaty za pracę wstąpi jako wynagrodzenie za pracę — zysk z pracy. Do tego potrzebna jest organizacya produktywnych stowarzyszeń robotników, a do jej wcielenia znów potrzebne jest udzielenie pieniędzy ze strony państwa do zakupna fabryk i wszelakich środków produkcyi.

Ale tego żaden rząd, ani żaden parlament nie uczyni w obecnym ustroju kapitalistycznym — ciągnął dalej Marx — socyalizm, jaki jest potrzebny i jedynie odpowiedni do wyrwania mas z obecnego stanu nędzy, jest kwestyą siły i nie może być przeprowadzony w żadnym parlamencie, proletaryat nie może się wdawać w żadne teorye o bankach i spółkach, lecz musi stary świat wielkiemi swemi środkami zburzyć.

Ale o tym ostatecznym środku, a raczej celu, o socyalnej rewolucyi, nie mówiono publicznie przed czasem. Na razie przygotowywali przywódzcy socyalizmu teren przez zyskiwanie sobie mas programami, mającemi świadczyć o ich gorliwej i jedynej obronie spraw robotników w obecnym ustroju. Odnośnie do tejże akcyi zażądali na kongresie w Eisenach w r. 1869 zniesienia zakazu koalicyi, zaprowadzenia normalnej dzionki, ograniczenia pracy kobiet, zabronienia pracy dzieci, zaprowadzenia podatku dochodowego i spadkowego, poparcia ze strony państwa spółek produktywnych robotników, dokonywania ustawodawstwa bezpośrednio ze strony ludu, zniesienia wszelkich przywilejów stanu, urodzenia i własności, zaprowadzenia bezpłatnej nauki we wszystkich zakładach naukowych, i co zupełnie nie należało do programu ekonomicznego — rozłączenia Kościoła od państwa i szkoły.

Ruch ten, który w pierwszej połowie XIX wieku szczególnie rozwijał się w Anglii i Francyi, przeniósł się do Niemiec i przybierać począł tam w drugiej połowie tegoż wieku niesłychane rozmiary. Niestety brakło z początku w łonie rządu oraz decydujących wówczas partyi zachowawczych i liberalnych zrozumienia dla tej rozwijającej się z żywiołową siłą kwestyi — nie zbrakło go w łonie katolicyzmu.

III.

Już pierwszy wiec jeneralny katolików Niemiec, odbyty w Moguncyi 1848 r., odbrzmiał echem kwestyi socyalnej. Wiktor Emanuel Ketteler, ówczesny proboszcz z westfalskiej wsi Hopsten, miał tam mowę, w której wykazał wynikający dla Kościoła katolickiego obowiązek i możność rozwiązania tejże kwestyi. W adwencie tegoż roku miał Ketteler w katedrze mogunckiej sławne swe kazania o podstawach i zasadach porządku społecznego. Mowy te niezwłocznie wyszły w druku i wywołały ogromne wrażenie — i słusznie uchodziły za odpowiedź katolicyzmu na komunistyczny manifest Marxa. Słynny szwajcarski polityk socyalny Decurtins tak to wystąpienie Kettelera na wiecu jeneralnym w Moguncyi w r. 1892 scharakteryzował: »Ketteler należał do tych nielicznych mężów, którzy całą doniosłość młodego ruchu socyalistycznego poznali. Jego to nieśmiertelną zasługą, iż w mowach swych o własności prywatnej przeciwstawił manifestowi komunistycznemu program chrześciańskiej polityki socyalnej, do dziś dnia nie prześcignięty«.

Po pierwszych dziesięciu latach episkopatu, podczas którego rozwinął olbrzymią charytatywno-socyalną działalność w swej dyecezyi mogunckiej, ogłosił w piśmie swem »Freiheit, Autorität und Kirche« zasady katolickiej polityki socyalnej i wytyczne punkty jej wykonania.

W trzy lata później 1864 zaś wydał sławne swe i do dziś dnia aktualne dzieło »Die Arbeiterfrage und das Christentum«, a w parę lat później, 1869, swą mowę mianą 25 lipca tr. w Liebfrauenhaide pod Offenbachem. W dwóch tych mowach dał, zdaniem Decurtinsa, Ketteler swym socyalnym dążnościom jak najdoskonalszy wyraz, a zdaniem hr. de Mun, podzielanem ogólnie, dał on pierwszy katolikom ich ekonomiczny program.

W przedmowie swej do »Die Arbeiterfrage« tłomaczy się, dla czego zajmuje się położeniem robotników a mianowicie od-

powiada na zarzut, iż »jako biskup nie ma prawa a przynajmniej dostatecznej przyczyny mieszania się w te sprawy«. »Już tem samem mam prawo wypowiedzieć swe zdanie o kwestyi robotniczej, ponieważ ona zajmuje się materyalnemi potrzebami ludu chrześcijańskiego. Pod tym względem jest ona też kwestyą chrześcijańskiej miłości. Boski nasz Zbawiciel połączył religię chrześcijańską nierozerwalnym po wszystkie wieki węzłem z wszystkiem, co się do złagodzenia duchowej i cielesnej nędzy ludzkiej odnosi...

Ale nietylko mam prawo, ja mam nawet obowiązek zajmować się żywo sprawami stanu robotniczego, wytwarzać sobie o nich zdanie i wypowiadać je publicznie w miarę potrzeby.

Urząd mój biskupi bynajmniej mnie z tego nie zwalnia, tylko raczej osobny mi nakłada obowiązek względem takiej działalności. Gdy mnie święcono na biskupa, zadał mi Kościół, zanim mi udzielił sakry biskupiej, pomiędzy innemi takie pytanie: »Czy mianowicie dla wszystkich ubogich i bezbronnych i dla wszystkich, którzy znajdują się w potrzebie, chcę zawsze w imię Boga być pełen miłości i miłosierdzia?« A ja odrzekłem — że »chcę«...« Na końcu przedmowy zamieszcza zaś ten motyw — iż tylko »Chrystus i chrześcijaństwo światu a szczególnie stanowi robotniczemu dopomódz może«.

Na wstępie broszury oświadcza, iż kwestya robotnicza jest esencyonalnie kwestyą środków utrzymania robotnika — że zaś ogół robotników utrzymuje się li tylko z płacy, stąd też jądrem problematu socyalnego jest kwestya płacy. Praca zaś robotnika podlega fluktuacyom podaży i zapotrzebowaniu, zatem »byt materyalny niemal całej klasy robotniczej, byt ich rodzin, chleb powszedni, niezbędny dla robotnika, jego żony i dzieci podlegają wszystkim fluktuacyom rynku i ceny towaru«.

Straszne położenie świata robotniczego jest tem ohydniejsze, że »większość robotników znajduje się w ręku ludzi niewierzących; byt ich jest zatem narażony na podwójne niebezpieczeństwo. Nietylko bowiem życie ich zależy od płacy, której w każdej chwili może im zabraknąć, ale bywają one także doprowadzeni przez bogatych przemysłowców do zaprzedania wzamian za nędzną tę zapłatę wiary swej i sumienia... Nie-

szczęśliwy robotnik zmuszony jest pracować dla tych pracodawców i popada w zależność od nich«.

W dalszym ciągu przedstawia Ketteler, jak dalece fikcyjnem pojęciem jest rzekoma wolność robotnika w determinowaniu się do przyjęcia pracy.

Zastanawiając się nad środkami zaradzenia złemu, widzi Ketteler niezdolność pod tym względem po stronie liberalizmu i dowodzi, iż uratować społeczeństwo może tylko »chrześcijaństwo, które posiada jedynie niezawodne środki dla polepszenia położenia klas robotniczych. Bez udziału chrześcijaństwa położenie to pogarszać się będzie z dniem każdym, pomimo wszelkich prób zaradzenia złemu i stanie się coraz bardziej podobnem do tego, które zajmowały klasy te w starożytności pogańskiej«. Odnośnie do tego twierdzenia wymienia Ketteler środki zaradcze, jakich Kościół stanowi robotniczemu udzielać może i powinien. Środki te uległy do dzisiaj pewnej zmianie w programie chrześcijańskiej akcyi społecznej, ważną wszakże pozostanie zawsze rzeczą wiedzieć, jakie zadania biskup przeszło czterdzieści lat temu nakreślił Kościołowi: 1) Zakładanie instytutów dla robotników niezdolnych do pracy. 2) Drugim środkiem, jakiego Kościół udziela, by także i materyalnej nędzy ulżyć i zapobiedz, to chrześcijańska rodzina z jej podstawą, małżeństwem chrześcijańskiem. 3)-cim: prawdy i nauki, jakie stanowi robotniczemu zarazem prawdziwą oświatę dają. 4) Czwarty środek chrześcijaństwa, zmierzający do ulżenia robotnikowi w materyalnem położeniu, polega na socyalnych siłach chrześcijaństwa. Posiada ono bowiem samo mocą swej świętości wyższą siłę, potrzebną do tego, aby stowarzyszenia, które już są uprawnione w swym bycie i zasługują na poparcie, doprowadzić do rozwoju zupełnego i uczynić z nich źródło pomyślności dla stanu robotniczego; jako takie stowarzyszenia wymienia Ketteler spółki zarobkowe i pożyczkowe i towarzystwa rzemieślników i czeladzi. 5) Piątym środkiem do dopomożenia stanowi robotniczemu za pomocą chrześcijaństwa, to stowarzyszenia robotników celem wspólnej produkcyi i zbytu.

Po takich spółkach i stowarzyszeniach obiecuje sobie, iż zginie białe niewolnictwo chrześcijańskiego ludu w obwodach przemysłowych i stąd wzywa biskup wszystkich, którzy mają materyalne siły i duchowe zdolności, aby się tą sprawą zajęli. Jak widzimy, nie myślał tu w r. 1864 Ketteler jedynie o samo-

pomocy robotnika, ale wymagał bardzo daleko idącej interwencyi ze strony wyższych stanów, powołanych w pierwszym rzędzie do ulżenia niedoli ludu.

Na tej pobudce ogólnej nie poprzestał wszakże wielki biskup, lecz niezadługo we wspomnianej swej mowie, mianej pod Offenbachem, a następnie drukiem ogłoszonej, wystąpił z programem praktycznych reform w zakresie organizacyi pracy. Rewindykacyi tych klasy robotniczej jest 7, a dotyczą one 1) powiększenia płacy, odpowiednio do rzeczywistej wartości pracy, 2) zmniejszenia godzin pracy, 3) uzyskania dni wypoczynku, 4) zakazu pracy dzieci w fabrykach, 5) pracy matek 6) i dziewcząt (i ze względów moralności i ze względu na obniżenie pracy mężczyzn), 7)-ma rewindykacya dotyczy samopomocy robotnika przez spółki, towarzystwa i związki zawodowe na wzór Trade-Unions.

Tak się przedstawia w głównych zarysach program, jaki zakreślił Ketteler społeczeństwu katolickiemu.

Nic więc dziwnego, iż Leon XIII w encyklice swej, o tej samej kwestyi traktującej, zupełnie potwierdził słowa biskupa, którego nazwał »wielkim swoim poprzednikiem (w jednej z rozmów swych z Decurtinsem), nic dziwnego, że katolicka publicystyka taki znalazła wyraz dla jego znaczenia:

»On pierwszy społeczeństwo katolickie rozbudził; on pierwszy wskazał mu nieodzowne, a nowe jego obowiązki wytworzone przez nowożytny ustrój ekonomiczny; on pierwszy wreszcie wprowadził świat katolicki na tory, które prędzej czy później, ale z pewnością kiedyś, doprowadzą do zbiorowego powrotu klas robotniczych na łono Kościoła, a tem samem zgotują ponowny tryumf Jezusa w świecie«. (Jaroczyński: Katolicyzm socyalny.)

IV

Drugim biskupem, który zanim Leon XIII w encyklice »Rerum Novarum« (15-go maja 1891) naukę społeczną Kościoła o położeniu robotników wyłożył, a w »Graves de communi« (19 stycznia 1901) względem ich organizacyi i współpracownictwa nad polepszeniem ich doli uzupełnił, naukę tę wypowiedział i wcielił w swem życiu, w słowach, pismach i w czynach — był kardynał Manning. Nie odrazu wszakże wygłosił on te poglądy swe i nie zaraz stał się sławnym na cały świat, »kardynałem robotników«. Przez długie lat dziesiątki zajmował się Manning prawie wyłącznie sprawą swobody Kościoła katolickiego w Anglii oraz szkół i zakładów katolickich, walką z armią zbawienia, z pijaństwem, nierządem, wogóle więcej kwestyami, noszącemi na sobie charakter więcej wyznaniowy i filantropijny — z biegiem czasu jednak coraz więcej poznawał przemożny wpływ czynników ekonomicznych na religijność i moralność warstw pracujących i ich usposobienie społeczne. I to jest rzeczą nader charakterystyczną, a dla naszej sprawy najcenniejszą, że poznawszy raz to zagadnienie, w imię poprawy położenia materyalnego robotników występując publicznie na zebraniach, w prasie politycznej i zawodowej, wobec ciał ustawodawczych, rządu i administracyi kraju, przedstawicieli wielkiego przemysłu — przez to i Kościołowi w Anglii i warstwom pracującym największe oddał przysługi. Nie należy jednak wobec tych słów sądzić, iżby kard. Manning był reprezentantem jednej kwestyi socyalnej n. p. kwestyi robotniczej; sposób jego myślenia i charakter cały zniewalały go, iż rozmaite kwestye socyalne pojmował jako całość w łączności wzajemnej pozostającą, a tak je przenikał, iż mniej bystrym obserwatorom swej działalności wydawał się specyalistą w poszczególnych kwestyach. Dla tego społeczną jego pracę cechuje uniwersalizm. Wielkie swoje ogólne, niezaprzeczone znaczenie osięgnął on właśnie przez zaj-

mowanie się równocześnie wszystkiemi wielkiemi socyalnemi kwestyami swej doby i swego otoczenia. Wszystko zaś, co zdziałał i pisał, nosi na sobie charakter praktycznej, głębokiej, chrześcijańskiej miłości bliźniego.

Wspomnieliśmy już o walce jego z alkoholizmem, — onem »national vice« narodu angielskiego. Dodamy tylko, iż mimo wielkich rezultatów i ogólnego uznania dla nich, miał wielkie trudności do zwalczania z swoimi kapłanami katolickimi, którzy mu zarzucali przesadę. Manning wszakże tak był niewzruszenie przekonany o słuszności swych zasad i dążności, iż wszelkie takie zarzuty za korzyść sobie poczytywał i tylko pragnął, by innowiercy nieprześcignęli jego współwyznawców w umartwieniu dla dobra dusz bliźnich.

Krokiem drugim, który już zwrócił uwagę całego narodu angielskiego na przedstawiciela Kościoła katolickiego i siłę tegoż w nowoczesnych sprawach społecznych, było stanowisko, jakie Manning zajął w kwestyi mieszkań dla klas ubogich.

Wychodząc z założenia, iż nic tak nie wypędza robotnika gwałtem do gościńca jak bieda, brud i nieporządek w domu własnym, uważał wprawdzie humanitaryzm angielski zniesienie nędznych mieszkań za najpoważniejszy temat dyskusyi publicznej. Wtedy około połowy XIX wieku stało się modą zwiedzanie najbrudniejszych zaułków Londynu przez arystokracyę i pisanie artykułów na ten temat. Ale sprawa sanacyi mieszkań, usunięcia wyzysku biednej ludności przez spekulantów i ich pośredników datuje się dopiero od chwili, kiedy kard. Manning jako członek komisyi ku zbadaniu złych mieszkań zażądał na zebraniu zwołanem do ratusza londyńskiego, aby administracya miejska uregulowała sama sprawę mieszkań pod względem hygienicznym, zapobiegła wyzyskowi i niemoralności, pozamykała szkodliwe mieszkania itd.

Wszędzie zaś tam, gdzie mu sumienie głos zabrać nakazywało, czynił to bez ogródek z stanowczością i niezłomnością.

Mamy tu jeszcze na myśli szczególnie rozgłośne swego czasu publikacye wydawcy Pall Mall Gazette Mr. Steada o zbrodniach przeciw moralności, popełnianych na dzieciach. Bez względu na niesłychane zarzuty, jakie pruderya i zła wola nań miotały, udzielił Manning wtedy Steadowi moralnego swego poparcia, a powodowały go do tego kroku najczystsza i najszla-

chetniejsza litość nad biednemi, nieszczęśliwemi istotami, ofiarami zwierzęcej rozpusty.

Nawet gdy z łona katolików zarzuty i upokorzenia (w Contemporary Reviev i w Tablet) go spotkały, pozostał przy swem zdaniu, iż publikacya wstrętnych zbrodni jest w obecnem położeniu rzeczy jedynym środkiem do ich usunięcia z widowni publicznej, zapobieżenia powtórzeniu się ich i rozszerzaniu przynajmniej na czas jakiś. Gdy doń pewien obywatel wyraził prośbę, aby o takich rzeczach publicznie nie toczyła się dyskusya, wyrzekł Manning z głębokiem oburzeniem: »G d y b y m u w a ż a ł z a r z e c z p o t r z e b n ą i p o ż y t e c z n ą w y d a ć z t e j o k a z y i l i s t p a s t e r s k i, t o b y m n i e o d t e g o d w a n a ś c i e p o k o l e ń I z r a e l a z i c h u c z o n y m i P i s m a i f a r y z e u s z a m i n i e p o w s t r z y m a ł o.«

Powyższe zapatrywania wobec niedomagań ustroju społecznego oraz wiele innych (o pracy kobiet i dzieci we fabrykach, pracy nocnej, spoczynku niedzielnym, redukcyi godzin pracy) wynikały z zasadniczego pojęcia Manninga o głównem zadaniu społeczeństwa.

Idee te, owoc długich studyów i dojrzałych doświadczeń przedstawił poraz pierwszy 1874 na konferencyi Mechanics-instytut w Leeds, gdzie miał rozprawę »o godności i prawach pracy«. W rozprawie tej wykazał, iż praca jest twórczą siłą kapitału, równą mu pod względem praw własności, wolności i ochrony ze strony państwa. Szczególnie podniośle brzmiały jego wywody, dotyczące głównego celu społeczeństwa, którym nie jest produkcya jak największa po najniższych cenach, lecz pochód w górę wszystkich sfer, a przedewszystkiem najniższych klas ku wyżynom ogólnego dobrobytu, obyczajów i oświaty.

Jakie były jego pojęcia odnośnie do powyższych zdań o jednym z najtrudniejszych a zarazem najważniejszych problematów ekonomii politycznej, o płacy, jaka się słusznie należy robotnikowi, wynikło najlepiej z okazyi, gdy z początkiem ostatniego dziesiątka XIX stulecia w kwestyi tej w Francyi objawiło się w obozie katolickim nieporozumienie, uwydatnione mianowicie na kongresach w Leodyum i w Angers.

Z jednej strony uwidocznił się wtedy autorytatywny kierunek, którego przedstawicielami byli biskup angerski Freppel, prof. Théry, współpracownicy Correspondant, Revue de deux mondes i część Etudes religieuses, kan. Fichaux, przemysłowcy

półn. departamentów — z drugiej: humanitarny kierunek kard. Manninga, reprezentowany przez hr. Mun, Association catholique, P. Pascala a mianowicie słynnego Harmela.

Pierwsi bronili zdania, iż płaca zależna jest jedynie od umowy, zawartej pomiędzy pracodawcą a robotnikiem i to tak dalece, iż zadość się dzieje wszelkiej sprawiedliwości, jeśli obie strony umowy dotrzymają; zachodzi tu bowiem akt wymiennej sprawiedliwości. Jeśliby która strona nie dotrzymała warunków, wtedy powinny sądy w to wkroczyć i występnego ukarać, tj. osoby, któreby zobowiązań swych nie dopełniły. Przy zawarciu umowy zaś należy wysokość płacy ustanowić nie wedle potrzeb robotnika, lecz wedle tego, co wykona.

Przeciwnicy zaś ich twierdzili: Płaca nie może podlegać jedynie na mocy wymiennej sprawiedliwości, ponieważ praca nie jest towarem, jak każdy inny towar. Praca stanowi dla robotnika warunek bytu. Robotnik musi za pomocą swej pracy uzyskać utrzymanie; to jest jego prawem, i wszystko, co mu to prawo odbiera lub uszczupla, sprzeciwia się sprawiedliwości. Chociażby bieda zmusiła robotnika do zawarcia umowy na zupełnie niewystarczającą płacę, to fakt ten w niczemby rzeczy nie zmienił.

Zdanie to trafiło najzupełniej w myśl Leona XIII, który w encyklice »Rerum novarum« nieomal te same słowa powtórzył, twierdząc, iż ponad »dobrowolną umowę« istnieje jeszcze przyrodzone prawo sprawiedliwości, wyższe i dawniejsze, które wymaga, iżby płaca pokryła koszta utrzymania robotnikowi rządnemu i moralnemu. Jeżeli robotnik, znaglony koniecznością lub skłoniony obawą przed gorszem nieszczęściem przyjmuje warunki trudne, które, choćby nie chciał, przyjąć musi, bo narzuca mu je pracodawca lub jego pośrednik, to dzieje się bezprawie, przeciw któremu głos podnosi sprawiedliwość.

Biskup Newportu powiedział w mowie swej pogrzebowej przy zwłokach kardynała w dwa lata później, iż powyższe słowa stanowiły osobiste przekonania zmarłego i zasługiwałyby być wyryte na jego nagrobku jako jego socyalny testament, jako jego myśli ostatnie i ostatnie świadectwo jego miłości ku ubogim.

Te zdania, świadczące o wniknięciu Manninga w ducha chrześcijaństwa i w zadania swoje jako biskupa katolickiego,

uwydatniło się mianowicie w czynie w dwóch wystąpieniach, które zjednały kardynałowi wszechświatowe uznanie.

Pierwszy raz było to w r. 1887, gdy Manning wystąpił na korzyść amerykańskich związków zawodowych »Rycerzy pracy«, skoro tylko swój charakter masoński zarzuciły za staraniem kardynała Gibbonsa, a Propaganda zezwoliła na wstępowanie katolikom w ich szeregi. »Zależność robotnika od kapitału jest dzisiaj tak zupełna« — pisał Manning — »iż walka pomiędzy żywym a martwym kapitałem stała się zupełnie walką nierówną i absolutna wolność umowy, jaką się dzisiejsza nauka ekonomii szczyci, w praktyce jest fikcyjną. Obowiązek Kościoła polega więc bez żadnej wątpliwości na tem, iżby wystąpił w interesie ubogich i na korzyść pracy, która dobrobyt, jakim się za dni naszych cieszymy, stworzyła«.

Rzecznika swej sprawy ni jego słów mężnych i śmiałych nie zapomnieli też nigdy robotnicy na drugiej półkuli. Na wieść o śmierci jego wysłali 11 stycznia 1892 następujący telegram. »W chwili zejścia ze świata kardynała Manninga, i wobec tej wielkiej straty, jaką robotnicy całego świata przez jego zgon ponieśli, — pamiętając o tem, iż on zawsze wszystkie swe starania i trudy jednoczył z ich staraniami w sprawach, w których się rozchodziło o sprawiedliwość, — iż zawsze był przyjacielem uciśnionych i ojcem zrozpaczonych, — uchwalamy na naszym rocznym Kongresie dać wyraz wielkiej boleści, jaką nam śmierć kardynała i nasza wdzięczność za jego długie, świątobliwe życie zadała«.

Drugim jeszcze donioślejszym wiekopomnym czynem była osobista interwencya na korzyść robotników z okazyi wielkiego strejku, wybuchłego latem 1889 w londyńskich przystaniach portowych (dockach). Groza położenia polegała na dwóch czynnikach: na największem sproletaryzowaniu strejkujących, rozgoryczeniu niebosiężnem z powodu wyzysku ich niedoli i na fakcie liczebnym, iż zastrejkowało 60 000 robotników, tak iż trzeba było myśleć o używieniu 250 000 ludzi.

Kardynał Manning, którego ojciec i jeden z braci byli prezydentami towarzystw portowych, znał jak mało kto inny kwestye, o które przy strejku się rozchodziło.*)

*) Jak o strejku samym sądził, wynika ze słów, jakie później w nawiązaniu do encykliki »Rerum novarum« ogłosił:

Pierwszym krokiem, jaki uczynił kardynał Manning, była konferencya odbyta z prezesem towarzystw portowych, Mr. Norwood. Konferencya ta nie miała żadnego rezultatu, ale gdy kardynał wyszedł z jego biura, zgotowały mu tysiące robotników głośne owacye. W następną niedzielę omawiał przywódzca strejkujących, socyalista Burns*), krok kardynała na publicznem zebraniu delegatów robotniczych i wspominał, iż wielka to była chwila widzieć przed Norwoodem 84-letnego sławnego kardynała, przejętego najgłębszem współczuciem dla robotników.

»Powiedziałem sobie — były słowa Burnsa — iż w tej chwili najszlachetniejszy i najgorszy typ dwóch klas Anglików w oczy sobie patrzy«. — Na końcu zakomunikował Burns, iż kardynał zaprosił go na konferencyę do kuryi biskupiej. Dnia następnego referował Burns o tej wizycie w następujący sposób:

»Po raz pierwszy w życiu przemawiałem do tego dostojnego i sławnego starca. Postawa jego pełna spokoju, powagi i stanowczości wywarła na mnie głębokie wrażenie i mogę tutaj oświadczyć, iż serce jego żywy bierze udział w naszem zawieszeniu pracy i że nasze cierpienia do głębi go wzruszają. Przytem wyraził on wobec mnie niezłomną nadzieję, iż wszyscy w zachowaniu swem nadal okażecie tę samę godność i powściągliwość, którą dotąd okazywaliście. Czułem, rozstając się z nim, iż odchodziłem odeń z większą otuchą i odwagą niż od kogokolwiek, z którym poprzednio w swem życiu sprawę jaką omawiałem«.

Położenie stawało się z dniem każdym krytyczniejsze; nędza przybierała niesłychane rozmiary; pojedyńcze wybryki napełniały najszersze warstwy społeczeństwa panicznym stra-

---

»Jeśli spór pomiędzy pracodawcą a pracobiorcą przybierze pewne rozmiary, wtedy interwencya na korzyść porządku publicznego najzupełniej jest dozwolona. Jeśli spokój publiczny jest zagrożony, interwencya państwowa nawet wręcz nastąpić powinna. Jeśli ta interwencya nie nastąpi a niebezpieczeństwo bezpośrednie grozi, wtedy każdy lojalny obywatel będący przyjacielem swego kraju i ludu, ma prawo i obowiązek stać się pośrednikiem pomiędzy przeciwnikami, aby doprowadzić do porozumienia bez względu na to, co go to kosztować może«.

*) Obecny członek ministeryum angielskiego, którego wyniesienie na to stanowisko (w grudniu r. z.) tak wielkie wywarło zdziwienie, mianowicie w państwach biurokratycznych.

chem. Anglikański biskup Londynu, lordmajor City, najwybitniejsi członkowie rządu i parlamentu stanęli po stronie kardynała. Lecz trudności ich odstraszyły, tak iż go niezadługo opuścili. Kardynał pozostał sam i z niezłomną odwagą, oparty na życiowem swem doświadczeniu, prowadził dalej pertraktacye. Wreszcie udało mu się przeprowadzić, iż towarzystwa portowe przystały na żądane 60 cs. (miasto 50 cs. na godzinę), lecz dopiero od 4 listopada i to pod warunkiem bezzwłocznego podjęcia pracy. Ale w chwili, kiedy kardynał ustępstwo to uzyskał, znajdowano się dopiero w pierwszej połowie września. Dwa inne żądania: zajęcie robotników przynajmniej przez 4 po sobie następujące godziny dziennie i wykluczenie pośredników i stręczarzy (wyzyskiwaczy najgorszego gatunku) pomiędzy towarzystwami portowemi a robotnikami, odrzucono. Czyż można było myśleć, iżby wzburzone masy na to przystały?!

Wtedy zaprosił kardynał wszystkich przywódców do jednej ze swych szkół katolickich w pobliżu portu i w porywających słowach tłómaczył im potrzebę przyjęcia warunków przez siebie wyjednanych. Z obecnych nikt nie odrzekł nic; na powtórne odezwanie się kardynała odpowiedzieli wreszcie, iż za nic ręczyć nie mogą bez poprzedniego porozumienia się z dockerami.... Wtedy powstaje kardynał, idzie w środek delegatów, w słusznem przewidywaniu, iż krok taki wszystkoby mógł zakwestyonować:

»Przyjaciele moi — woła — jeśli teraz się wahacie wykonać to polecenie, pokój zapewniające, to ja sam pójdę do dockerów i do nich przemówię. 25,000 z nich są moimi duchowymi synami i oni głosu mego posłuchają«.

Wtedy pękły lody; ze łzami w oczach chwytali najbliżsi kardynała za ręce i obiecywali, iż będą przemawiali za zawarciem pokoju. Zebrania strejkujących, jakie się w następnych dniach odbyły, miały ten skutek, że przychylono się do zawarcia pokoju. Dnia 16 września znów wzięto się do pracy. Londyn był uratowany. Na jednem z następnych zebrań notablów londyńskich usłyszał kardynał Manning następujący zarzut: »Ależ, Eminencyo, to co Eminencya czyni, to przecież socyalizm«. — »Nie wiem — odrzekł Manning z dobrodusznym uśmiechem — czy to w pańskiem pojęciu jest socyalizmem, w mojem jest to chrześcijaństwem...«

Podobnych zarzutów, pochodzących z natury rzeczy, nie zbrakło wielkiemu kardynałowi, jak każdemu pionierowi wzniosłych a nowych idei. Ale co dlań charakterystyczniejsze, to okoliczność, iż z miłości dla ograniczonych duchowo nie wahał się on zarzutów tych rozbierać, chcąc przez to stanowisko swoje uczynić jak najwięcej przystępne dla prawdziwie maluczkich. Oto urywek z auto-apologii, jaką wypowiedział w obec współpracownika »Figara«:

»Nazywają mnie socyalistą. Najniesłuszniej w świecie. Jestem zwolennikiem socyalnej organizacyi, nie socyalizmu. Wszystko co jest socyalnem, jest czemś dobrem. Pomiędzy sprawą socyalną a socyalizmem, istnieje taka różnica jak pomiędzy rozsądkiem (ratio) a racyonalizmem. W tendencyi socyalizmu tkwi wywrócenie obecnego społeczeństwa. Socyalizm jest owocem postępów indywidualizmu i dążenia do zburzenia rodziny. Socyalna organizacya zaś polega na świadomości wzajemnych obowiązków, na jedności rodzaju ludzkiego i na dobrodziejstwach koalicyi. Podobnie jak Ojciec św., patrzę z radością na chwalebny ruch, którego głową jest we Francyi hr. Mun, a który zmierza do zdobycia praw socyalnych, nie socyalistycznych. Każdy swą ojczyznę kochający Francuz, winien stanąć po stronie tego ruchu dla dobra ludu roboczego i na ołtarzu tego celu złożyć różnice przekonań politycznych. Chodzi tu bowiem o szczęście francuskiego ludu... Międzynarodowej potędze przewrotu nie może żaden pojedyńczy naród skutecznie zapobiedz — może to tylko uczynić inna międzynarodowa potęga, posiadająca nad nią przewagę, oraz połączone a zgodne z nią poszczególne narody. Ale pomiędzy Kościołem, duchowieństwem a ludem powinna być jedność, bo Kościół nie opiera się dzisiaj na parlamentach i dynastyach — tylko na ludzie. Czy to zechcemy, czy nie zechcemy, pozostanie praca w tym kierunku naszem zadaniem. Aby to osięgnąć, potrzeba nowego ducha i nowego sposobu życia«.

Po przytoczeniu tych słów i skreśleniu działalności kard. Manninga nie zadziwi się też nikt, iż wieczorem dnia, w którym kardynał skonał, pisał *Standard:* »Szanujemy jako Anglicy wszelkie zapatrywania, wyznawców każdego credo: bez względu na wewnętrzne przekonanie wzywamy wszystkich dobrych obywateli do współpracownictwa nad naszą narodową wielkością.

Nie wahajmy się wysnuć konsekwencyi z tych zasad naszych! Cóż nam zależeć na tem może, iż katolicy z tego pożytek odnoszą? Bądźmy więcej mężami stanu, rozsądnymi ludźmi, Anglikami, i cieszmy się z dobra ojczyzny, skądkolwiek ono przychodzi. Nie urządzajmy żadnych bigoteryjnych opozycyi przeciw temu! To się skończyć powinno! Następca Manninga znajdzie u wszystkich życzliwość i sympatyę«.

Słusznie też wspomniany biskup Newportu wyrzekł w mowie swej pogrzebowej: »Era dziejów katolicyzmu w Anglii zamknięta; nowa era się otwarła«. — I cóż spowodowało tę zmianę w opinii publicznej względem Kościoła katolickiego, zmianę tak wyraźnie stwierdzoną w organie przeciwników Kościoła? Sądzimy, iż dać można następującą odpowiedź: W kardynale Manningu była uosobiona wielkość i socyalne znaczenie Kościoła katolickiego, i skoro ono objawiło się narodowi całemu, wtedy naród ten musiał oddać przynależne idei katolickiej uznanie i postępowanie swe względem Kościoła i jego wyznawców zmienić.

Co do sprawy samej, tj. załagodzenia przeciwieństw stanowych w narodzie przez uwzględnienie potrzeb robotników i wyrwania ich z objęć socyalizmu, to jeszcze świeżo duch Manninga święcił tryumfy w słowach Bebla, wypowiedzianych 14 grudnia w parlamencie niemieckim: »Socyalna demokracya dla tego tylko tak słabą jest w Anglii, ponieważ tamtejsza burżoazya od lat dziesiątków była tyle rozsądna, iż uwzględniła życzenia robotników«.

V.

Czytając broszury i artykuły treści społecznej katolickich autorów w jakichkolwiek językach, zwłaszcza dawniejsze, odnosi się częstokroć wrażenie, iż Kościół i jego przedstawiciele dla tego tylko, jedynie lub przeważnie, zająć się winni nowoczesnym ruchem robotniczym, aby zapobiedz szerzeniu się socyalizmu i odrywaniu od Kościoła wiernych, należących do warstw pracujących. Więcej jeszcze podpada to uwydatnienie negatywnej strony działalności katolicyzmu w kazaniach i popularnych przemówieniach, na zebraniach i wiecach oraz w prywatnych rozmowach. Skargi na zepsucie czeladzi, robotników i służby — na ich pretensye do wyższej zapłaty, krótszej dzionki, większej swobody, lepszego mieszkania i utrzymania — utyskiwanie na ich chęć polepszenia sobie bytu przez zmianę miejsca i zajęcia, a mianowicie na strejki — gwałtowne nieraz występowanie tych, co to niepomni nauk Matki Kościoła, która im życie duchowe dała, zdradzają swego Boga pisma czytając bluźniercze i pomnażając szeregi socyalistów, owych najgorszych wrogów Kościoła — zawodzenie na niewdzięczność względem ziemi rodzinnej ze strony wychodźców, którzy na obczyznę idą, »by tam szukać raju«, — szydercze często więcej niż żałosne zwroty względem nich, że szukają więcej chleba, a nie obawiają się utracić nieba, — straszenie i grożenie potępieniem — sprawiały wrażenie, że autorowie i mówcy zewnętrzną tylko stronę nowoczesnego robotniczego poznali ruchu i skutkiem tego tak całość uwydatniają jednostronnie.

Działo się to zaś nie tylko u nas.

I gdzieindziej sądzono, że zadość się czyni obowiązkom swoim przez takie piętnowanie złego i ostrzeganie wiernych przed zbytniem staraniem się o dobra doczesne ze szkodą duszy i szczęśliwości wiecznej, skoro to staranie jest najujemniejszym objawem prądów nowoczesnych, oraz przez krótkie a tem

więcej stanowcze potępienie jako heretyków socyalistów i tych wszystkich, którzy chcąc poprawić sobie za pomocą ich organizacyi swą dolę, do nich się zbliżali. Myślano, że ci, którzy nie posłuchają głosu ojcowskiego swego duszpasterza i pójdą na manowce, są winni — że o nich już dbać nie trzeba i nawet nie należy, skoro odepchnęli od siebie dobrą radę i przestrogę i nie dali się przekonać — że tłum robotników znędzniały, rozgoryczony, zniechęcony do posiadających, pragnący wymiaru sprawiedliwości, domagający się jej coraz usilniej i coraz głośniej, nie ma racyi — że na socyalistów i ich popleczników należy rzucić anatema tem więcej, że je Kościół już wyraźnie wypowiedział — że jednem słowem owczarnię swą chronić trzeba ostrzeganiem przed parszywemi owcami i na tem skończyć.

Ale wobec tych powstawali inni, którzy patrzeli poza granice zaścianku, parafii i okolicy — którzy nie mówili, że dawniej było lepiej, bo wiedzieli, że dawniej było źle i nawet gorzej, — którzy starali się zrozumieć, dla czego wiejski robotnik szedł na obczyznę lub do miasta większego, — którzy pojęli nędzę obecną stanu robotniczego i walki duchowe przezeń staczane, — którzy czuli, że Kościół nie powinien ograniczać się na zajmowaniu się tymi, co niczego innego odeń nie potrzebowali jak tradycyjnego udzielania Sakramentów, lecz że ma zadanie iść razem z tymi, którzy znaleźli się w innych, niezwykle trudnych warunkach życia i napotkali na inne pojęcia — i wobec nich swą misyę poza murami świątyni wypełnić. Więc pomiędzy tymi, którzy utyskiwali na wymagania robotnika, a tymi, którzy spostrzegli i mówili głośno, że krzywda mu się dzieje i że Kościół winien stać się rzecznikiem uciśnionych, choćby wcale nie było socyalizmu i socyalistów, powstawało coraz ostrzejsze przeciwieństwo, a w pojęciach i dyskusyach uwidoczniał się przełom coraz większy. Wśród tego stanu jedni i drudzy oglądali się na Stolicę Apostolską. Jedni i drudzy oczekiwali odpowiedzi na pytanie: Jak Kościół zapatruje się na obecny ruch społeczny, a zwłaszcza robotniczy — a mianowicie jakie stanowisko wobec niego zajmuje Ojciec święty?

Czy z wyżyn Stolicy Piotrowej skarci on uroszczenia warstw pracujących, zgani ich chęć używania, zaleci robotnikom umiarkowanie, wstrzemięźliwość, a jeśli potrzeba, cierpli-

wość, rezygnacyę i pogodzenie się z losem, wskaże na niebieską nagrodę dla cierpiących i uciśnionych, przestrzeże przed wywoływaniem strejków, zachęci ich do tem gorliwszej pracy i oszczędności, a kapłanów zawezwie, aby nie szczędzili ludowi pociech i wskazywali na błogosławieństwa Chrystusowe, spływające najobficiej na ubogich i prześladowanie cierpiących? Czy nie upomni »awanturujących się« biskupów i kapłanów, aby nie wdawali się w politykę socyalną, lecz pozostawili tę dziedzinę rządom i świeckim, a sami z parlamentów, zebrań, stowarzyszeń, redakcyi, spółek wrócili do kościoła i biura parafialnego?

Nic z tego. Skoro Papież przemówił, ogłosił urbi et orbi, że robotnikowi dzieje się krzywda, objaśnił, na czem ona polega, wezwał robotników do tworzenia organizacyi zawodowych jako środka do polepszenia ich bytu i zwrócił się do wszystkich: rządów, pracodawców, świeckich, a mianowicie do duchowieństwa, aby wymiar sprawiedliwości nastąpił wobec łaknących jej, i aby wszyscy pracowali nad podniesieniem moralnem, ale i nie mniej materyalnem robotnika.

Wobec tych, którzy w uroszczeniach robotnika upatrywali źródło niepokoju społecznego, stwierdził papież na wstępie encykliki »Rerum Novarum« jako fakt nie ulegający żadnemu zaprzeczeniu istnienie kwestyi socyalnej i to kwestyi wymagającej nie rozwiązania za pomocą miłosierdzia ze strony wyższych warstw, a rezygnacyi ze strony pracobiorców — lecz rozwiązania jej wedle sprawiedliwości i słuszności — albowiem »największa ich część znajduje się w stanie biedy i nędzy niezasłużonej«: »Wszelkie zasady i uczucia religijne znikły w prawodawstwach i instytucyach publicznych i tak zwolna robotnicy, odosobnieni i bez obrony, ujrzeli się oddanymi na pastwę nieludzkich panów i współzawodników niepohamowanych w chciwości. Do tego wszystkiego dodać trzeba, że produkcya i handel stały się niemal monopolem niewielu, a w ten sposób garstka bogaczów nałożyła jarzmo prawie niewolnicze nieskończonej liczbie proletaryuszów«.

A przecież »hańbą i nieludzkością jest nadużywać ludzi, stawiać na równi z rzeczami zysku i oceniać ich według wartości, jaką przedstawiają mięśnie i ich wytrzymałość« — i »ani boskie ani ludzkie prawa nie pozwalają zysku ciągnąć z cudzego niedostatku. Pozbawiać zaś kogokolwiek zapłaty za-

służonej zbrodnią jest do nieba wołającą o pomstę«. Kościół zaś »nie oddaje się tak wyłącznie uświętobliwianiu dusz, żeby zaniedbywał wszystkiego, co znikome i ziemskie. Co do klas roboczych, usilnie pragnie tego, aby dźwignęły się z nędzy i pozyskały byt pomyślny«. Z tego względu papież żąda wyraźnie dla nich ustawodawstwa ochronnego, zwraca się do rządów, aby we własnym interesie jak i w interesie poddanych poprawiły los robotnika, otoczyły opieką państwową jego byt materyalny i duchowy. Wymaga interwencyi na korzyść robotnika wobec tych, którzy robotnika uważają za rzecz martwą a nie za człowieka, zabiera stanowisko względem długości dnia roboczego (dzionka nie ma obejmować więcej godzin niż siły na to pozwalają, o przerwach zaś winne decydować nie inne względy, jak rodzaj zajęcia, pora roku, miejscowość i zdrowie robotników), żąda usunięcia pracy dzieci i kobiet, odpowiedniego czasu wypoczynku dla robotników — a rozbierając kwestyę płacy, taki feruje wyrok (przytoczony już na str. 31): »Przypuściwszy tedy, że robotnik i przedsiębiorca dobrowolną zawarli umowę, a mianowicie zgodzili się obopólnie na wysokość i wymiar płacy, to ponad ich wolą istnieje jeszcze przyrodzone prawo sprawiedliwości, wyższe i dawniejsze, które wymaga, iżby płaca pokryła koszta utrzymania robotnikowi rządnemu i moralnemu. Jeżeli robotnik, koniecznością do tego przynaglony lub obawą przed gorszem jeszcze zniewolony nieszczęściem przyjmuje warunki trudne, które, choćby nie chciał, przyjąć musi, bo narzuca je pracodawca lub jego pośrednik, to dzieje się tu bezprawie, przeciw któremu głos podnosi sprawiedliwość«.

Ale nie dość na tem, aby robotnik otrzymał płacę odpowiednią do zaspokojenia swych codziennych potrzeb. Zdaniem papieża, władza winna przez stósowne urządzenia dążyć do tego, aby jak najliczniejsza część ludności pragnęła pozyskać i zachować nabytą własność. Z tego wyniknie większe zbliżenie się do siebie różnych klas ludności przedzielonych obecnie głęboką przepaścią, uzyska się większą obfitość płodów ziemi i bogactwo społeczne, gdyż ludzie na własnym zagonie z większą ochotą i usilnością pracują, a stąd jeszcze i ta wyniknie korzyść, że obywateli łatwo będzie zatrzymać w tem państwie, w którem ujrzeli światło dzienne,

bo ludzie dla obcych krajów nie porzucaliby ojczyzny, gdyby ojczyzna dawała im możność znośnego życia[1]).

Mimo tak daleko idącego życzenia interwencyi państwa, a co ważniejsza bez wyrażenia wątpliwości, czy państwo to uczynić może, nader silny nacisk kładzie papież na samopomoc robotników, na »związki robotnicze«, które robotnikom mają podobne wyświadczyć przysługi, jakie cechy średniowieczne wyświadczały rzemieślnikom. Z przyjemnością stwierdza, iż coraz więcej powstaje tego rodzaju stowarzyszeń, »a życzyć tylko wypada, aby rosły w liczbę i siłę«. Na podstawie Pisma św. tłómaczy Ojciec św. potrzebę jednoczenia się celem niesienia sobie wzajemnej pomocy, a następnie wobec istnienia towarzystw, rządzących się w duchu nieprzyjaznym chrześcijaństwu i dobru pospolitemu, taką stawia papież alternatywę: »W tym stanie rzeczy jedno z dwojga zostaje robotnikom chrześcijańskim do wyboru: albo przystać do związków, w których religia narażona jest na niebezpieczeństwo, albo osobne tworzyć stowarzyszenia i jednoczyć siły w tym celu, by można się oprzeć przytłaczającemu i nieznośnemu naciskowi. Że tej drugiej rzeczy trzeba życzyć sobie, czy może choćby na chwilę wątpić o tem ktokolwiek, kto nie chce największego dobra ludzkości wystawić na oczywiste niebezpieczeństwo?«

[1]) Mamy tu zatem zapatrywanie zupełnie odmienne od utartych zdań, przyjętych do niedawna w naszem społeczeństwie jako dobra moneta. Określając ruch wychodźczy, uwydatnia się zwykle jako kierujące nim pobudki chęć używania swobody w świecie i pożądanie zysku — a nie ocenia się warunków i przyczyn ekonomicznych. Robotnik w okolicach z przeważającą wielką własnością ziemską, jak u nas, nie może częstokroć znaleść dostatecznego, a mianowicie odpowiednio zapłaconego zajęcia — więc z natury rzeczy szukać musi rynków zbytu swej pracy, na których za nią lepiej mu zapłacą. Fakt ten należałoby powitać z radością jako dowód ruchliwości ospałego zwykle umysłu ludu wiejskiego. Ilekroć bowiem w dziejach ruch taki się budził i ludność ze wsi dążyć poczęła do miast, wtedy powstawał w kraju dobrobyt, zakwitała kultura i rosła potęga — jak o tem świadczą w średniowieczu Włochy, Niemcy, Flandrya, później Holandya i Anglia. Oczywiście inaczej na wychodźtwo patrzeć musimy my, którym ludność nie do własnych ognisk przemysłu i wyższej kultury rolnej uchodzi, lecz w obce strony, i przez to, o ile tamże zostaje, dla nas ginie, a przez czasowy pobyt naraża się na niebezpieczeństwo pod względem wiary, obyczajów i narodowości. Ale mimo to przeoczyć nam nie wolno, iż inne są główniejsze pobudki wychodźtwa niż lekkomyślność i chęć używania świata.

Z tego przeciwstawienia do socyalistycznych związków zawodowych wynika najwyraźniej, iż towarzystwa robotników katolickich, jakich sobie Ojciec św. życzy, nie mają być stowarzyszeniami kościelnemi, lecz związkami o wybitnym charakterze ekonomicznym, któreby robotnikom katolickim dawały te same korzyści materyalne, co socyalistyczne swoim członkom. Słuszność zaś tej dedukcyi potwierdza następujące praktyczne zastósowanie:

Wspomnieliśmy już w rozdziale poprzednim, iż około 1890 roku część francuskich i belgijskich polityków socyalnych skłaniała się do zdania, aby nędzę socyalną starać się usunąć jedynie za pomocą dowolnych uczynków chrześcijańskiej miłości bliźniego i zakładania religijnych patronatów dla stanów pracujących. Przeciwnicy zaś ich twierdzili, iż wobec dzisiejszych stósunków socyalnych nie może chrześcijańska caritas i wpływ jej pod postacią bractw wystarczyć, aby masy robotników zorganizować i przed radykalnym socyalizmem uchronić. Z tego powodu poczęli ci właśnie ludzie, oceniający lepiej sytuacyę w Francyi i w Belgii, zakładać katolickie towarzystwa robotników na szerszej podstawie, na jakiej w Niemczech już od dłuższego czasu robotników organizowano. W Francyi rozpoczęli tę akcyę wspomniany markiz de la Tour i hr. de Mun. W Belgii zajęto się tem również, ale nie bez wyrażanej dobitnie wątpliwości ze strony duchowieństwa.

Biskup leodyjski Doutreloux zupełnie tych obaw nie podzielał, ale mimo to, gdy w maju 1893 ad limina Apostolorum się udał, przedstawił Ojcu św. obawy swych dyecezyan świeckich i duchownych.

Na to Ojciec św. od razu z żywością zawołał: *Veut-on donc laisser aller les ouvriers au socialisme et à la revolution?*

Następnie obszerniej określiwszy program, charakter i zadanie towarzystw robotników, dodał: »Przedewszystkiem swoich kapłanów winieneś X. Biskupie napominać, aby szli w lud; nie wolno im się zamykać w kościołach i stalach. X. Biskup powinieneś zagrzewać ich duchem apostolskim, tym duchem, który ożywiał takiego św. Franciszka Salezego, który wszędzie był, tu i tam biegał, aby wszędzie wszystkim naukę chrześcijańską głosić«.

To upomnienie Ojca św. uwydatnił niebawem X. Doutreloux w liście pasterskim, wystósowanym do kleru 14 stycznia 1894 r. Zachęcając swe dyecezalne duchowieństwo do zakładania towarzystw robotników w myśl Ojca św., oświadcza biskup, iż towarzystwa te mają opierać się na religijnej podstawie, ale nie mają to być bynajmniej bractwa religijne (confréries), lecz raczej zawodowe organizacye (organisations professionelles), które mają na celu cielesne, duchowe i ekonomiczne dobro robotników. Biskup jest w ogóle świadom wielkiego znaczenia stowarzyszeń kościelnych i religijnych patronatów właśnie w stósunkach naszych obecnych, ale niemniej uważa towarzystwa robotników na szerszej założone podstawie za naglącą konieczność. W towarzystwach takich należy także uwzględniać religijne, a szczególnie apologetyczne kwestye, przedewszystkiem jednak na pierwszy wysuwać plan kwestye ekonomiczne, które dzisiaj cały świat robotniczy zajmują i dlań największe mają znaczenie.

Ojciec św. natychmiast każe podziękować przez kard. Rampollę bisk. Doutreloux za ten list, a już 26 lutego t. s. r. wystósowuje doń osobne breve, w którem wyraża radość z powodu ukazania się enuncyacyi biskupa i nadzieję, iż zdanie to wszyscy, a przedewszystkiem duchowieństwo podzielać będzie.

Powyższy objaw świadczy, jak dalece w części francuskiego duchowieństwa skostniało pojęcie czynnej miłości bliźniego i duszpasterstwa, jak bardzo wzięło górę mniemanie, iż tylko te formy działalności Kościoła są dobre, które istniały dawniej, i że rozwój w tej mierze, stósujący się do potrzeb czasu, jest wadliwy i zgubny. Po uniesieniu się Ojca św. objawionem na odgłos tych wstecznych pojęć poznać łatwo, iż uważał je za opór stawiany swoim rezolucyom w tej kwestyi.

Charakter bowiem zawodowy związków tych uwydatnił już Ojciec św. jak najwyraźniej w encyklice »Rerum Novarum«, zakreślając im jak najszerszą wolność w konsolidowaniu się. Wyłuszcza on tamże, iż obywatelom państwa a więc i robotnikom przysługuje prawo stowarzyszania się — a skutkiem tego i prawo układania dla swych związków praw i regulaminów, jakie uznają za najodpowiedniejsze celowi. »Nie można — powiada papież — określić z góry i ująć w stałe prawidła szczegółów tej organizacyi,

gdyż stanowi o nich duch każdego narodu, doświadczenia próbami nabyte, rodzaj i skuteczność zajęć, rozległość stósunków, a wkońcu inne jeszcze okoliczności rzeczy i czasów, które wypada roztropnie brać w rachubę. Dojście do celu drogą najkrótszą i najprostszą powinno być tutaj głównem prawem i postanowieniem zasadniczem, cel zaś na tem polega, iżby każdemu ze stowarzyszonych przybyło jak najwięcej dóbr, odnoszących się do ciała, duszy i majątku«.

Po tych stowarzyszeniach robotników spodziewa się papież załagodzenia obecnie panujących sporów — na korzyść społeczeństwa i państwa.

Ale co więcej jeszcze: »Z tych stowarzyszeń — twierdzi papież — i ta wyniknie korzyść, że odzyskają nadzieję i możność ratowania się owi robotnicy, którzy albo wzgardzili wiarą chrześcijańską albo obyczajami kłam zadają swej wierze. Rozumieją oni częstokroć, że zwodnicze żywią nadzieje i że dają się mamić pozorami. Czują, że z jednej strony niegodnie z nimi postępują chciwi pracodawcy i że nie cenią ich wyżej, jak zasługuje na to zysk, pobrany z ich pracy, że znowu z drugiej strony sami się uwikłali w stowarzyszenia, gdzie zamiast miłości i przywiązania wzajemnego istnieją wewnętrzne niesnaski. Złamani na duchu, wycieńczeni na ciele z jarzma tak upokarzającego wyzwolić się pragną usilnie, ale nie śmią tego uczynić, bo trzyma ich na uwięzi bądź to wstyd przed ludźmi, bądź też obawa przed grożącym niedostatkiem«.

Z powyższych celów, jakie papież nakreśla towarzystwom robotników, wynika nasamprzód, (jak już powyżej uwydatniliśmy), iż towarzystwa, stojące na gruncie chrześcijańskim, winne swym członkom dawać te same materyalne korzyści, co inne związki wrogie religii — że one jedynie odpowiadają potrzebie koniecznej robotników katolickich — i że właśnie po uwydatnieniu ekonomicznej strony spodziewa się papież powrotu obojętnych w wierze lub niewierzących robotników na łono Kościoła. Pożytek, jaki wypływa z przynależności do tych związków, ma być mostem, który sprowadzi znów napowrót robotników z przeciwległego brzegu. Na tamtę stronę zapędziły ich rozmaite prądy wrogie i burze, nieraz i własne winy, ale także przedewszystkiem nadzieje polepszenia bytu — nadzieje

korzyści, jakich organizacye kościelne im nie obiecywały. Na tym przeciwnym brzegu trzyma ich — prócz wstydu — obawa przed niedostatkiem, grożącym im w razie opuszczenia szeregów, w jakie wstąpili. Skoro ujrzą korzyści te same w szeregach katolickich, wrócą do nich. Dedukcya ta Leona XIII oparta jest na doświadczeniu, poczynionem w wielu miejscowościach, gdzie robotnicy tylko dla tego wstępowali do socyalistycznych związków zawodowych, ponieważ swoich związków zawodowych nie mieli.

Że takie związki, które mają członków towarzystwom socyalistycznym odbierać za pomocą dowodów swej użyteczności materyalnej, nie mogą wysuwać na pierwszy plan pielęgnowania ducha pobożności — rzecz jasna. A ponieważ także potrzebne są organizacye katolickie, któreby tego ducha pielęgnowały pod wodzą kapłanów, więc z tej antytezy wynika, iż obok związków zawodowych, kierujących się w przeciwieństwie do związków socyalistycznych zasadami chrześcijańskiemi, ale mających za naczelny cel względy ekonomiczne, winne istnieć towarzystwa katolickie robotników z cechą wybitnie religijną.

Niedostatki, potrzeby i zadania robotników są tak liczne i różnorodne, iż ani pola działalności obu organizacyom nie zbraknie ani też jedne drugim nie będą wchodziły w drogę, lecz nawzajem uzupełniać się będą. Te zdania potwierdziła też rzeczywistość. Od szeregu lat istnieją w Niemczech jedne i drugie związki: katolickie towarzystwa robotników służą religijnemu i socyalno-politycznemu wychowaniu i wyszkoleniu robotników — związki zawodowe wcieleniu socyalno-politycznych postulatów robotniczych w życie.

Pierwsze zachowują wiernych robotników dla Kościoła, umacniają w wierze i obyczajach, i oświecają ich, jak mają się starać o polepszenie swego bytu i co w zasadzie osięgnąć mogą — drugie wywalczają to, co robotnikowi słusznie się należy ze strony rządu, społeczeństwa a w szczególności od chlebodawców, zatrzymują w swojem łonie prawowiernych robotników a zarazem ściągają widokiem swych starań i osiągniętych skutków rozpierzchłych lub zaciągniętych do innych obozów.

Ten podział pracy uwydatnia już stósunek duchowieństwa do powyższych zadań tychże organizacyi: towarzystwa robotników winni kapłani zakładać i kierować niemi, związki zaś zawodowe popierać. Że się kapłani zająć tą sprawą winni, wynika jeszcze

z wyraźnego zapewnienia encykliki, iż Kościół »nigdy i w żadnym kierunku nie będzie się ociągał z pomocą,« że rzeczywiście »biskupi dodają zachęty i opieki udzielają a za ich upoważnieniem wielu z kleru świeckiego i zakonnego pracuje troskliwie nad dobrem duchowem stowarzyszonych,« oraz z wyraźnego wezwania, aby »słudzy ołtarza wytężyli swe siły i zdwoili gorliwość«. Te same myśli powtórzył i uwydatnił jeszcze dobitniej Ojciec św. w encyklice »Graves de communi«, traktującej o demokracyi chrześcijańskiej, w której rozwodząc się o konieczności akcyi chrześcijańsko-społecznej, tak pisze:

»W całem tem przedsięwzięciu, tak ściśle z interesami Kościoła i ludów chrześcijańskich związanem, sługom ołtarza zadanie wielkiej wagi w udziale przypadło, które wymaga głębokiej wiedzy, praktycznego życiowego doświadczenia i miłości bliźniego. W przemówieniach naszych do kleru niejednokrotnie za konieczne uznaliśmy zwrócić uwagę, jak pożytecznem byłoby w dzisiejszych czasach wobec dzisiejszych stosunków, gdyby duchowieństwo w bliższą z ludem wchodziło styczność i nań swój wpływ zbawienny wywierać zaczęło.«

Przechodząc zaś do szczegółów wcielenia tych wytycznych myśli oświadcza papież, że powinno być ich »praktycznym rezultatem zakładanie wedle nakreślonego z góry planu nowych instytucyi oraz zbawienny rozwój nie małej liczby istniejących już na korzyść proletaryuszów, zwłaszcza w miejscowościach, gdzie położenie ich osobliwie jest krytyczne. Takiemi instytucyami są tzw. biura ludowe celem udzielania obrony prawnej, wiejskie kasy pożyczkowe, zjednoczenie celem niesienia wzajemnej pomocy i udzielania wsparcia w chwilach niedostatku, spowodowanych nieszczęśliwym wypadkiem, towarzystwa robotników i inne tym podobne stowarzyszenia i instytucye ratunkowe, służące do polepszenia doli robotnika«.

A więc Roma locuta. W obu encyklikach wtargnął silnym krokiem Leon XIII w dziedzinę polityki socyalnej państw, zajął stanowisko bardzo wyraźne wobec stanowiska poszczególnych stronnictw, wytknął zadania ciałom ustawodawczym, wezwał katolików do wstąpienia w swoje ślady i wykonywania ogłoszonego przez siebie programu, a w szczególności zażądał

od kapłanów, aby jak najgorliwiej w pracy socyalnopolitycznej na korzyść warstw pracujących wzięli udział. Niema więc wątpliwości, iż duchowieństwo i w organizowaniu samopomocy tychże warstw i w oddziaływaniu na ustawodawstwo za pomocą wyborów bardzo czynny i bardzo wybitny winno brać udział. Od tego, ilu reprezentantów społeczeństwa, mających zrozumienie dla potrzeb warstw pracujących, zasiadać będzie w ciałach ustawodawczych, zależeć będą widoki, o ile ciężka dola robotników zmienić się będzie mogła na lepszą.

Tę pozycyę parlamentarną zaś wzmocnić tylko można przez poparcie ze strony ludności w kraju, uświadomionej co do swych praw i do tyla zorganizowanej, że rządy z nią liczyć się muszą. Ta oświata zaś i organizacya równocześnie w stosunkach pracobiorców do pracodawców jak najlepsze upośledzonym wyświadczy przysługi.

VI.

Że duch, jaki wywołał i ożywia encyklikę Leona XIII odpowiada potrzebie czasu i ludów chrześcijańskich i że jest na wskroś katolicki, o tem świadczy przytoczone przez nas zdanie i czyny poprzedników wielkiego Leona, ale więcej jeszcze może słowa jego następców w wykładaniu i praktykowaniu rozstrząsanych tamże zdań. A co dla nas Polaków ważniejsza, to fakt, iż episkopat nasz w najwybitniejszych swych przedstawicielach uwydatnił, iż kwestya socyalna jest pierwszorzędną kwestyą i naszego społeczeństwa i Kościoła, że istnieje ona i w przemyśle i w rólnictwie, w mieście i na wsi, i że Kościół się nią zająć musi i w miarę owych stósunków nowe zastósować winien sposoby duszpasterstwa.

Czytając po encyklikach Leona XIII te słowa biskupów naszych i patrząc na ich czyny, ma się to niezmiernie podniosłe uczucie zadowolenia, iż w imię religii głoszą oni idee postępowe, świadczące o żywotności Kościoła w Polsce i o zdolności jego stania się jednym z najważniejszych czynników rozwiązania kwestyi dotyczącej cały nasz naród z jego tradycyą dziejową i posłannictwem, że to co potrzeba Kościołowi i narodowi, oni rzeczywiście głoszą, że prawdziwie duch Chrystusowy widnieje w apostolskiem ich słowie i czynie jako prawda, droga nieomylna i żywot.

A zważyć trzeba, iż enuncyacye te występują na tle społeczeństwa, składającego się w najrozmaitszych swoich warstwach z żywiołów przeważnie ściśle zachowawczych, wobec twierdzenia, iż nie ma u nas zaognionej kwestyi socyalnej lub nie ma jej wcale i co jeszcze charakterystyczniejsza: wobec duszpasterzy, którzy zapoznając stan rzeczy z błogiem zadowoleniem przy każdej sposobności głoszą, iż w swej parafii nie

mają śladu socyalistów i mniemają, iż pozór ten równa się brakowi niedostatku, niesprawiedliwości i niezadowolenia, tych zarodków i rozsadników wszelkich walk i katastrof społecznych.

Więc wobec tych ułudnych a szkodliwych mamideł biskupi otwierają oczy kapłanom i świeckim na rzeczywisty stan rzeczy, przedstawiają źródła, skąd złe płynie, naturę jego rozlewną, hamulce i upusty potrzebne do zatamowania i uregulowania prądów — a wszyscy uwzględniając stan rzeczy tej samej trzymają się metody: stwierdzają fakt istnienia kwestyi socyalnej w swej dyecezyi, prostują błędne względem niej zapatrywania, podają środki do jej rozwiązania, wykazują prawo i obowiązek zajęcia się akcyą społeczną ze strony duchowieństwa i ten obowiązek na swój kler nakładają.

Nie przesądzając o doniosłości poszczególnych enuncyacyi ze względów formalnych przytoczyć winniśmy nasamprzód osobny list pasterski, który wydał w sprawie społecznej w r. 1903 arcybiskup lwowski obrz. łać. X. Józef Bilczewski.

Są ludzie, — powiada arcybiskup na wstępie — którzy całą winę dzisiejszego zamętu społecznego zrzucają na socyalistów, bo póki ich nie było, mówią, miał być spokój, miało wszystko być dobrze na świecie. Jest to nie prawda. Trzeba być sprawiedliwym dla każdego. Nie socyaliści wymyślili dzisiejszą kwestyę socyalną. Istniałaby ona i bez nich, choć zapewne w mniej ostrej formie. Wystarczy mieć oczy i serce, żeby widzieć, odczuć i przyznać, że są niesprawiedliwości, wynikające z obecnego, niesprawiedliwego ustroju ekonomicznego czyli z wadliwego gospodarstwa społecznego. (Tu wskazuje arcybiskup na Leona XIII, iż podnosi on głośno, że bardzo wielka część ludzi, żyjących z pracy rąk swoich, znajduje się w stanie biedy i nędzy niezasłużonej i że trzeba im przyjść w pomoc przez środki rychłe, praktyczne i skuteczne.) Socyalizm jest tylko wynikiem tych chorobliwych stosunków, zarazem i karą dla społeczeństwa, które tak długo cierpiało wśród siebie różne niesprawiedliwości społeczne. Rozszerzył on się też i szerzy ciągle tylko dla tego, że krzywdy jeszcze nie są naprawione.

Wychodząc z tego założenia wskazuje arcybiskup nie tylko na wrogie religii teorye fizyokratów jako na źródło pierwotne socyalizmu, lecz mianowicie na ich zapatrywania indywidualistyczne w dziedzinie gospodarstwa społecznego, które w kon-

sekwencyach swych doprowadziły do wyzysku i sproletaryzowania mas robotniczych. Ponieważ jako lekarze dzisiejszego zamętu i niemocy społecznej pierwsi zgłosili się socyaliści więc arcybiskup następnie bada ich zasady — potępia je oczywiście w najostrzejszej formie, ale bez cienia jakiegokolwiek zarzucanej tylokrotnie katolikom zapalczywości lub braku humanitarności. Z zastrzeżeniami wszelkiemi, z delikatnością uczucia, jaka cechuje w takich razach prawdziwego pasterza i nauczyciela chrześcijańskiego, ze współczuciem dla błądzących, nieugiętością wobec błędu wnika arcybiskup w teorye i środki socyalizmu. Błędom przeciwstawia następnie prawdy, głoszone przez chrześcijaństwo: — chrześcijańskie pojęcie społeczeństwa, władzy, własności, wolności, zacności i prawa ochrony pracy ręcznej. W tym ostatnim rozdziale rozwodzi się arcypasterz o płacy przynależnej robotnikowi, podzielając w sądzie swym najzupełniej zdanie Leona XIII, i taką daje odprawę tym, którzy kwestyę społeczną chcieliby załatwić za pomocą litości i towarzystw miłosierdzia.

»Nie wolno mówić, że jeśli płaca nie wystarcza zdrowemu i chcącemu pracować robotnikowi na wyżywienie siebie i rodziny, to społeczeństwo i ludzie miłosierni dodadzą mu resztę. Robotnik nie z jałmużny żyć powinien, ale z płacy słusznej i sprawiedliwej. W pocie czoła, powiedział Bóg do człowieka, będziesz pożywał chleb t. j. będziesz ciężko musiał pracować, ale tą pracą zarobisz też na chleb potrzebny i na to, co konieczne, by wieść życie godne człowieka. Sprawa społeczna nie jest sprawą dobroczynności i miłosierdzia. Robotnik chce żyć nie z żebraniny, ale z pracy. Domaga on się słusznie praw swoich, a nie jałmużny. Jałmużna stać się powinna wyjątkiem. Jedna tylko rzecz jest tu rozstrzygająca: albo pracodawca może bez straty słusznego, umiarkowanego zysku podnieść robotnikowi płacę albo nie może. Jeśli może — to i musi«.

W traktacie o zasadach i postulatach socyalnych toż samo co Leon XIII wypowiada arcybiskup zdanie w sprawie odpoczynku niedzielnego, długości dnia roboczego, utworzenia kas na przypadek choroby, niezdolności do pracy i śmierci, przypomina, iż życzeniem Kościoła i ideałem, do którego nam dążyć należy, są stowarzyszenia mieszane chrześcijańskich robotników i pracodawców, a ponieważ to na razie trudne do

osiągnięcia, więc dążyć należy do tego, aby robotnicy i pracodawcy jednego zawodu zorganizowali się w stowarzyszenia współrzędne, któreby wysyłały swych przedstawicieli do izb czyli rad mieszanych.

Osobny nacisk kładzie arcybiskup na organizacyę poszczególnych zawodów, a w zarysie chrześcijańskiej akcyi społecznej zajmuje się poza sprawami ściśle religijnemi i filantropijnemi osiągnięciem święcenia niedzieli w drodze ustawodawstwa państwowego, sprawą budowania tanich i zdrowych mieszkań dla robotników, kas pożyczkowych, bezpłatnej porady prawnej i stowarzyszeń zawodowych, które należy zawięzywać w całym kraju, aby wywalczyć sprawiedliwe ustawodawstwo ochronne dla ludności robotniczej, przemysłowej i rolniczej, uwolnić ją od wyzysku i uzyskać dla niej polepszenie doli. Ponieważ zaś ustawy religijne, szkolne, robotnicze, podatkowe są takie, jak parlamenty i rządy, więc »świętym jest obowiązkiem każdego obywatela brać udział w życiu publicznem«, zwłaszcza przy wyborach do parlamentu, sejmu, rad powiatowych, szkolnych, miejskich i gminnych, oddawać głos na ludzi, o których wie, że zasad katolickich nie poświęcą dla chwilowego interesu i mają dosyć cnoty i zdolności, aby stawać zawsze tam, dokąd woła sprawiedliwość i dobro powszechne«.

Taką samą też co Leon XIII apostrofę wypowiada arcypasterz wobec duchowieństwa względem społecznej działalności jako duszpasterzy: »Mojem też najgorętszem pragnieniem, aby kapłani byli wszędzie ojcami ludu, starającymi się nie tylko o niebo dla swoich parafian, ale także o obfitszy chleb doczesny i mieli serce pełne miłości dla wszystkiego, co lud obchodzi, co go cieszy i boli«. Prócz urządzenia kapliczek w każdej odleglejszej od kościoła wiosce, szkoły, ochronek, takie stawia postulaty arcypasterz lwowski do swego duchowieństwa: »Pragnę, aby w każdej parafii była biblioteka parafialna, a w każdej wsi czytelnia i biblioteka gminna. Pragnę, aby każda parafia miała swoję kasę raiffeisenowską, swoje sklepiki chrześcijańskie i tyle pożyteczne kółka rolnicze....«

W drugim socyalnym liście pasterskim — »O potrzebie ofiarności na cele społeczne i organizacyi katolickiej 1906« — wydał arcypasterz osobną instrukcyą dla

duchowieństwa w sprawie organizacyi Związku katolicko-społecznego, w której zajęcie się nakreśloną przez siebie akcyą społeczną wręcza jako obowiązek na sumienie duchowieństwu swemu kładzie.

W instrukcyi tej wyraźnie powiada, iż znane główne nieprzedawnione środki uświęcania dusz słowem, czynem i przykładem nie wystarczają.

Do działalności kapłana za pomocą organizacyi, mającej przeciwdziałać organizacyi wywrotowej, każe arcypasterz położyć podwaliny przez przygotowanie opinii publicznej z ambony, zaprosić na plebanią odpowiednie do tego celu osobistości celem narady wstępnej i całem duchowieństwem współdziałać przy wcielaniu poszczególnych zadań organizacyi.

»Od was kochani bracia« — powiada pod koniec swej instrukcyi arcypasterz — »zależeć będzie, jaki obrót weźmie ta sprawa. Jeżeli zabierzecie się do niej energicznie i mądrze, nie żałując trudu i grosza, powiedzie się z pewnością i niemałe pożytki przyniesie. Jeżeli przeciwnie nie przyłożycie ręki do tej organizacyi, wymawiając się nadmierną pracą, brakiem środków albo ciemnotą i niechęcią parafian, przyjdą wkrótce wrogowie i przeprowadzą swoją organizacyą, z którą potem walczyć będzie trudno. Ufam jednak, że niemasz w dyecezyi ani jednego duszpasterza, któryby tego rozporządzenia, wkładającego ścisły obowiązek, nie chciał wykonać.«

Do pracy, na celu mającej uszlachetnienie i podniesienie człowieka w ścisłem znaczeniu kościelno-religijnem, koniecznie dołączyć winniśmy pracę społeczną, dążącą do oświecenia naszego ludu i do poprawy jego bytu materyalnego, jako też do usunięcia wszelkiego rodzaju nadużyć, którym nieraz stany ekonomicznie słabsze podlegają. »Lud do tego będzie należał«, powiedział raz Leon XIII, »kto po najwięcej kocha.« Przepowiednia to nieomylna, a odnosi się nietylko do ludu wiejskiego i robotników, ale wogóle do wszystkich stanów. Wszystkie one będą należały do tego, kto więcej je kocha, kto z bezinteresowaną miłością dla nich najwięcej zrobi dobrego i sprawiedliwy zapewni im spokój.

Ale czy ta praca społeczna do nas, kapłanów, należy? Tak. »W zakres naszych obowiązków wchodzi bowiem wszystko, co z ewangelią w ścisłej jest łączności i w czem

Chrystus w czasie swego trzechletniego publicznego życia wzór na wieczne czasy do naśladowania godny i konieczny pozostawił. Ruch zaś społeczny wypływa logicznie z ewangelii« Chrystusa dobrotliwość okazała się nietylko w leczeniu duszy, ale także w wyszukiwaniu i pomnażaniu chleba dla głodnych. Niegdyś pytano Chrystusa: Czyś Ty jest mesyasz, czy innego mamy oczekiwać. — Dziś wołają: czy wy jesteście kapłanami Mesyasza, czy też na innych mamy czekać? A jeśli nimi jesteście, czy chcecie i umiecie nie tylko uzdrawiać dusze, lecz także pomnażać chleb ubogim i współdziałać nad usunięciem niesprawiedliwości społecznych?

VII.

Roku 1903 ukazała się także obszerna enuncyacya drugiego biskupa polskiego w sprawie społecznej, arcybiskupa lwowskiego obrz. orm. X. Teodorowicza.

Jego stanowisko i zapatrywania (wyłuszczone w znanej broszurze: »Z ostatnich doświadczeń« — uwagi po strejkach. Lwów 1903) mają tem większe znaczenie ze względu na to, iż wielu wśród nas się zdaje, jakoby kwestya socyalna rozgrywała się tylko wśród robotników przemysłowych, a nie rolnych. — Tymczasem stan socyalny robotnika rolnego wykazuje wszelkie cechy nowoczesnego wolnego najmity: niepewność jutra, niemożność podniesienia się na stopień wyższej zamożności, nizka, częstokroć niewystarczająca do zaspokojenia najskromniejszych potrzeb płaca, zbyt długi czas pracy, ograniczone święcenie niedzieli, nędzne mieszkania; dla braku lub niemożności w zastosowaniu prawa koalicyjnego, tej prawnej samopomocy, jest stan ten gorszym, aniżeli położenie robotnika przemysłowego — dla reszty społeczeństwa zaś niebezpieczniejszym. Strejk robotników przemysłowych odbywa się skutkiem i za pomocą ich organizacyi zwykle już dzisiaj w porządku, bez zaburzeń i bez gwałtów — strejk niezorganizowanych robotników musi mieć charakter chaotyczny i przybierać formy gwałtowne i zawiera też zwykle wykroczenia przeciw wolności osobistej lub własności cudzej. Ale pominąwszy już strejk, ma każdy wspomniane kwestye socyalne w swojej wsi, choćby najwięcej zapadłej i wśród najobojętniejszego ludu, z tą tylko różnicą, iż rozogniają się one tem więcej i tem szybciej nawet i tem większy wywołują pożar, im mniej okrzesany i oświecony jest lud. Wtedy niema miary w sposobach dojścia do celu — jak to ponownie stosunki w Rosyi, a mianowicie w prowincyach nadbałtyckich wykazały.

Istnienie tych kwestyi jest wytłómaczeniem i na to, że ludność uchodzi z kraju w okolice, gdzie ma korzystniejsze warunki pracy i bytu, oraz na drugi objaw, iż agitator pod jakimkolwiekbądź płaszczykiem socyalnym czy politycznym tak łatwo ją zdoła zbuntować.

Dla nas zaś Polaków ma kwestya robotników rolnych tem większe znaczenie, iż należymy do trzech państw, w których biurokracya i wielcy właściciele ziemscy wszechwładny niemal wywierają wpływ na ustawodawstwo i w najlepszym razie uznając z konieczności znaczenie chłopa wiejskiego dla siebie i państwa, gotowi są »wyświadczać mu dobrodziejstwa« i opiekować się nim, a nie uzdolniać go do tego, by o własnych siłach doszedł do uzyskania wymiaru sprawiedliwości a przez to do polepszenia swego bytu i prawidłowego postępu — i że jesteśmy krajem rolniczym, w którym handel i przemysł dotąd bardzo mało są rozwinięte w stosunku do innych krajów cywilizowanych.

Nie potrzeba dodawać wobec takiego stanu rzeczy, jak ważną jest sprawą, aby najwyżsi przedstawiciele naszego Kościoła uczuli się po nad sferą interesów stanowych i politycznych i w imieniu swego urzędu zabierali głos celem przedstawiania zasad sprawiedliwości i przyznawania prawa upośledzonym. Tego wyjawienia wymaga wręcz od Kościoła dusza ludu jako od instytucyi boskiej, mającej utrzymywać na świecie pojęcia prawdy i słuszności, walczyć w ich sprawie i doprowadzać do zwycięstwa.

To też wielką doniosłość ma odezwanie się X. Arcybiskupa Teodorowicza o kwestyi ludowej z okazyi ostatnich strejków rolnych w Galicyi. Uwzględniając tamtejsze stosunki przypuścić należy, iż potrzeba było znacznej odwagi, aby oświadczyć wyraźnie, że strejki nie były wyłącznie politycznym zamachem ogółu Rusinów na Polaków, lecz że punctum saliens kwestyi strejków leży w stosunkach socyalnych, a czynniki polityczne i narodowościowe drugorzędnego tylko były znaczenia. Tej odwagi nie zbrakło arcybiskupowi jak jej nie zbrakło jego wielkim poprzednikom — owszem, trafiwszy złe i nazwawszy je po właściwem imieniu, wygłosił on zasadnicze swe zapatrywanie na całą kwestyę, na prawa ludu, krytykę dotychczasowej działalności na jego korzyść i wskazówki do reformy dalszej pracy

Do najcenniejszych zdań, jakie broszura ta zawiera, należy zamieszczenie zdania, iż strejk sam w sobie, o ile jest środkiem do rewindykacyi słusznych praw, o ile jest w granicach korzystania z własnej, bez naruszenia cudzej własności, o ile dąży godziwie do polepszenia własnego bytu, słusznym jest i dozwolonym.

Mimo że zdanie to tak oczywistą zawiera i tak głośno i tylokrotnie w świecie cywilizowanym, nie tylko chrześcijańskim, uznaną prawdę, śmiało rzec można, że wypowiedzeniem go jasnem i dobitnem wyświadczył arcybiskup wielką przysługę nie tylko interesowanym robotnikom rolnym w Galicyi, ale ogółowi społeczeństwa i Kościołowi w Polsce. Dalsze znaczenie broszury polega na wykazaniu bankructwa tak zw. paternalizmu wobec ludu galicyjskiego, który mniemał, iż lud jest do dojrzenia i samodzielności niezdolny i stąd bez niego dla jego dobra należy pracować, udzielając mu opieki i pomocy jak nieletniemu a upośledzonemu od natury dziecku. »Działanie na lud — powiada arcypasterz — w imię samego miłosierdzia przez nieuwzględnianie ewolucyi, jaka się w nim dokonała, stanowczo nie wystarcza. Dowodzi tego fakt, iż w wielu wsiach, w których czyniono ludowi dużo dobrego, strejki mimo to wybuchały i to w sposób groźny. Punkta moralne i duchowe interesów ludu, wyzyskane przez agitacyę, w niczem zupełnie nie schodziły się i nie stykały z zakresem miłosierdzia — agitatorzy nie mówili do ludu »Tyś biedny« — jeno tylko »Tyś pokrzywdzony«.

To słowo jest kluczem do duszy ludu — przez tę drogę wdarł się socyalizm do dzisiejszego społeczeństwa, wypatrzywszy istotne krzywdy, jakie się dzieją klasie pracującej — i kto chce wydrzeć lud z objęć socyalizmu, ten nie może dojść do tego drogą praktykowania miłosierdzia, lecz drogą sprawiedliwości, bo miłosierdzie nie może zająć miejsca sprawiedliwości.

Kto więc myśli, że podrażnione uczucie sprawiedliwości ludu potrafi przykryć plastrem działania filantropijnego i że tem przeciwstawia siłę agitacyi wywrotowej, ten sobie najzupełniej nie zdaje sprawy z samych zasadniczych pojęć sprawiedliwości i miłosierdzia, ten zapoznaje psychologię serca

ludzkiego w przejmowaniu tych pojęć, ten tem samem nie ogarnia zupełnie taktyki nieprzyjacielskiej.

Sposoby i środki wcielania zasad sprawiedliwości w życie w stosunku do ludu, dzieli arcybiskup na trzy kategorye. — Temi są:

usuwanie w stósunku z ludem najdrobniejszych niesprawiedliwości, czy to bezpośrednio czy przez plenipotentów mu zadawanych, a z drugiej strony sprawiedliwe oceniane jego osoby jak i jego pracy —

danie ludowi jasnych pojęć prawnych a z niemi tych wiadomości, które mu pomogą do rozróżnienia pomiędzy prawem a bezprawiem, a więc pomiędzy krzywdą istotną a urojoną tylko —

obrona ludu przed niesprawiedliwością, skądkolwiek go ona dotyka — za pomocą sekretaryatu ludowego i organizacyi po powiatach, któraby przestrzegała sprawiedliwego wymiaru n. p. płacy, chroniła go przed lichwą, zyskiwała dlań ulgi, płynące z ustawodawstwa i t. d.

Zrównoważyć i pokonać wpływ socyalistycznej agitacyi — należy przedewszystkiem sprzęgnięciem realnego interesu chaty z interesem dworu przez udział właściciela czy jego zastępcy w sprawach gminnych i powiatowych i działalność obywatelską (nie tylko przed wyborami) — zakładanie różnego rodzaju banków, celem uprzystępnienia wieśniakom taniego kredytu, sprzedaży produktów rolnych, zaopatrywania gospodarstwa w potrzebne narzędzia, płodozmiany i t. d.

Jakiekolwiek jednak byłyby te organizacye i instytucye, nie dosyć jest je założyć, ale cały ich sukces od tego zależy, by je z ludem wspólnie poprowadzić. »Wtedy bowiem i tylko wtedy sprzęga się lud ciągłym i żywym interesem z temi warstwami, które mu przez pomoc, inicyatywę oraz znajomość prowadzenia interesu stają się wciąż nanowo niezbędnymi«.

Z słów tych te wynikają prawdy w stósunku do duchowieństwa: że nie tylko jego obowiązkiem jest w myśl arcypasterza przedstawiać i przypominać te zadania właścicielom, ale pomagać im odnośnie do swego wpływu przez zaprowa-

dzenie tychże instytucyi, otaczać opieką i pomocą swą dalszy ich rozwój, a w braku właściciela w tem wszystkiem go zastąpić. Kościołowi zależy bowiem na tem, aby duchowieństwo więcej aniżeli inne stany z interesami ludu jak najściślej było złączone i dlań wręcz było niezbędne. Jakie bywają skutki tego, jeśli duchowieństwo nie stara się o wspólność innych interesów z narodem, jak tylko spraw wewnętrzno-kościelnych, wykazuje Francya. Gdyby naród francuski i na innych polach nie mógł się był obyć bez duchowieństwa, nie byłby zakonów mógł był powypędzać a teraz zerwać konkordatu.

Ale duchowieństwa francuskiego jako ogółu nie było w XVIII w. po stronie trzeciego stanu, gdy ten upadając pod bezprawiem i wyzyskiem pragnął dojść do równouprawnienia tak jak nie zaznaczył się wpływ tegoż kleru w współudziale potrzebnym do ulżenia doli czwartego stanu w XIX w. Do ostatniej chwili duchowieństwo francuskie siedziało spokojnie w kościele i w ciepłej zakrystyi i patrzało na to, jak coraz mniej ludzi przychodziło do kościoła — nie poszło po nich w życie publiczne, nie przekonało się o rzeczywistych przyczynach odwyknięcia ludu od kościoła.

Zamiast, jak na lekarzy przystało, zbadać społeczny organizm, gdzie chroma, jakie ma wewnętrzne urażenia i rany, i jak leczyć należy w miarę niebywałych dolegliwości, pendzlowało po wierzchu uczynkami miłosierdzia, które do głębi dotrzeć nie mogły ani zapobiedz dalszym katastrofom — zamiast zwalczać na zebraniach i w prasie przed nieprzyjacielem jego teorye i organizować na całej linii obronę, zawodziło melancholijnie na ambonie »nad niewiernością najpierwszej córy Kościoła« i pomnażało ckliwe dewocye.

Dopiero gdy policyanci przyszli liczyć cyborya z Najśw. Sakramentem, wtedy biednym służalcom rządu poczęli wymyślać.... o ironio! Czyż można było oddać się illuzyi, iż to się nie stanie? Wszak już dość czasu upłynęło od chwili, jak rządy poczęły Kościół ograbiać z przywilejów i własności, skoro powzięły mniemanie, że nie potrzebują brać nań względu. Nadawano Kościołowi obszerne włości, uposażano przywilejami, zwalniano od wszelkich ciężarów — bo któżby był trzebił lasy, karczował pola, budował miasta, bił kanały, zakładał szkoły, chłopa uczył gospodarstwa, rzemieślnika rzemiosła, jeśli nie biskup i jego kapłani i zgromadzenia zakonne z całym swym

aparatem kultury, jakiego druga potęga wówczas na świecie nie miała.

O kulturze ziemi, okrzesanym ludzie, bogactwie miast, skarbach nauki i sztuki, dyplomacyi i polityce nie mógł ani marzyć książę w wiekach średnich bez tych środków, więc chcąc nie chcąc, choć nieraz niedogodny mu był biskup czy opat, musiał on ich pomocą się posługiwać — tak jak nie mógł się obyć bez rycerstwa i temu za służbę wojenną coraz większe na niekorzyść włościanina dawał przywileje.

Ale gdy przyszedł czas, iż płatni nie ziemią lecz brzęczącą monetą urzędnicy mogli zastąpić duchowieństwo w jego zadaniu kulturalnem a regularne wojska szlachtę w wojskowem rzemiośle — wtedy poczęli samodzierczy książęta wyzuwać z przywilejów, lenn, dóbr i duchowieństwo i szlachtę — aż dzisiaj wspomnienie tylko zostało ówczesnego ustroju gospodarczego i politycznego.

Jeszcze Napoleonowi zdawało się, iż bez religii nie będzie mógł rządzić narodem Francuzów, więc uznał choć w okrojeniu prawa Kościoła, — dzisiaj po wieku, którego duchowieństwo i wierni katolicy we Francyi nie zużyli na wzmocnienie swej pozycyi przez organizacyę i współpracownictwo socyalno-polityczne i wpływu swego nie wywarli na rozwój stosunków — tej obawy rząd francuski nie podziela. Ludzie stojący we Francyi u steru nie widzą przeciwników takich, którzyby za targnięcie się na najsłuszniejsze prawa Kościoła i za lekceważenie Stolicy Apostolskiej strącili ich z zajmowanego stanowiska.

Tylko tam, gdzie katolickie żywioły zrzeszą się i zorganizują, gdzie są przewodnikami postępu na polu oświaty, rozwoju ekonomicznego i społecznego, lub przynajmniej konkurencyjnymi a silnymi czynnikami w państwie, z którymi liczyć się trzeba, tam rządy będą się zżymać na tę pozycyę, ale jeśli się na nią targną, ulegną.

A jak jest w organizacyach wielkich, tak i w małych ustrojach. W parafii, zawiadowanej na stary sposób, będzie grasował lub debiutował z powodzeniem lichwiarz, socyalista, alkohol, agent od wychodźtwa, wróg polityczny, ateusz i oszust każdy. Ale niech duszpasterz, poparty inteligencyą lub sam, jeśli pomocy nie otrzyma, stworzy za pomocą spółki kredyt włościanom, przemysłowcom i kupcom, podniesie wydajność

ziemi za pomocą kółka rolniczego, zajmie się wychodźcami i uchroni od ich wyzysku, zorganizuje robotników, komorników, parobków, da im odpowiednie pismo do ręki i zgromadzi ich na zebraniu, to lichwiarz niezadługo się wyniesie, alkoholizm się zmniejszy, dobrobyt się wzmoże, a emisaryuszy jakichkolwiek chłopi, jeśli nie pobiją, to przynajmniej wypędzą a pisma i broszury ich na probostwo zaniosą.

Przy obecnem równouprawnieniu i fluktuacyi ludności zarobkującej lud poczyna coraz więcej rozumować, wie, że może zmienić swą dolę i poprawić swój byt, czego dawniej za czasów pańszczyzny nie mógł, więc ogląda się za tym, który mu ułatwi zaspokojenie tego pragnienia. Kto się nim szczerze, życzliwie zajmie, ten go będzie miał, bo dola wielu tak jest rozpaczliwa, że chwytają się każdej obietnicy i pozoru nawet. Nie potrzeba powtarzać, iż chłop nasz trzeźwiej myśli w przeciwieństwie do naszych wyższych stanów i że złudną jest opinia, jakoby było niemożliwem wyrwać chłopom religię z serca. Iluż to z nich doszło do przekonania w świecie, iż można się obyć bez Mszy i bez postu, ale nie bez pożywienia, odzieży i mieszkania i przysięgli na wiarę tego, który bluźnił przeciw Bogu, ale lepsze warunki pracy i wyższą płacę za pomocą związków i strejków dawał lub lepsze dać obiecał. A tumanić się, iż to są wyjątki, że u nas w kraju tak nigdy nie będzie, bo nasz lud jest inny, to dzisiaj już jest więcej winą, niż głupotą. Żaden organizm w świecie nie zostaje niezmiennym, wszystko w ciągłym znajduje się rozwoju. Im mniej lud nasz, zwłaszcza w miarę rozwoju naszych dzielnic, liczyć się będzie potrzebował z czynnikami katolicyzmu i im mniej od niego będzie otrzymywał to, co potrzebuje, tem więcej będziemy mieli socyalistów i wrogów religii.

Nie mniej w sedno sprawy trafiają wywody arcybiskupa o działaniu socyalistycznych broszur i gazet, niepostrzeżonem i niedomniemanem nawet przez społeczeństwo, o programie pozytywnym, za pomocą którego należy przeciwdziałać agitacyi socyalistycznej na papierze, o tem, czego ludowym pismom szczerze katolickim brak, a czem się odznaczać powinny.

»Te pisemka — stwierdza Arcypasterz — są zazwyczaj jakiemś odczepnem, danem z konieczności, które poza interesem religijnym, bardzo zresztą koniecznym,

nie zaspokajają w niczem, albo zaspokajają bardzo skąpo te tysiączne interesa, obudzone w ludzie przez aspiracye, które z nowemi prądami w nim kiełkować poczęły. Pismo ludowe, jak w ogóle pismo, jeśli się ma przyjąć, musi pochwycić tę ideę, która zainteresowanie budzi. Prawo psychologiczne, które stwarza dziennik, nie jest inne dla ludu, a inne dla sfer wykształconych. Jeżeli chcemy karmić lud nie podług tego, co jego interes budzi, tylko podług tego, co my byśmy chcieli, by jego interes budziło i na takich podstawach stwarzamy mu pismo, to w grubym jesteśmy błędzie, walczymy bowiem przeciw zasadzie psychologicznej, która zawsze jest jedną. Pismo, prawdziwie ludowe, musi dla tego koniecznie stać na straży słusznych praw ludu, czyli mówiąc językiem utartym, musi mieć posmak niejako radykalny«.

Słowa te tłómaczą nam bardzo wiele — i powód niepowodzenia pism tego rodzaju i przyczynę, dla czego nie wypełniły swego zadania. A sąd ten stósuje się nie tylko jak najściślej do Galicyi, ale do wszystkich krajów katolickich. Szczególne znaczenie zaś posiada on dla duchowieństwa, które wydaje takie pisma lub współpracuje w ich wydawnictwie.

Jakże to często spotkać można pismo przeznaczone dla ludu z wybitną marką katolicką, które zamiast trzeźwej mowy o rzeczach wiary, jędrnej nauki obyczajów, zamiast wskazówek co do uwydatnienia praw i obowiązków człowieka z ludu, uzyskania pożytków wynikających z ustawodawstwa i organizacyi zawodowych, zamiast tłómaczenia zjawisk natury i życia społecznego, zamiast podania jasnego obrazka sytuacyi politycznej — zawiera rymowane wysiłki grafomanów i grafomanek bez źdźbła talentu, przeczulone, z świata legend zaczerpnięte epizody z życia świętych, ckliwe powieści tak zw. religijne o naturze tasiemca, niegodnym bizantynizmem tchnące opisy najzwyklejszych czynności pasterskich duchowieństwa, polemiki straganiarskie — jednem słowem wyroby umysłowe, odpowiadające jedynie histerycznym dewotkom, a nie ludziom, znajdującym się zwykle w najbrutalniejszym realiźmie życia, wśród walki i ucisku, potrzebującym orzeźwiającej, ostro zaprawionej, jędrnej strawy.

Powieść i poezya nasza dawno już się otrząsła z tworzenia postaci chłopskich o nigdy niebywałym w ludzie sentymentaliźmie, ponieważ publiczność przestała brać te wytwory imaginacyi za dobrą monetę. W publicystyce ludowej pozostała bezkarnie uporczywa tendencya wmuszania w chłopa naszego płodów, które nie odpowiadają rzeczywistości i jego potrzebom — a stąd ani dlań są pożywne, ani przezeń pożądane.

To wszystko razem wziąwszy, jest wytłómaczeniem, dla czego w ostatnich latach liczba radykalnych pism tak u nas wszędzie się wzmogła — mimo wszystkiego, co się w nich i przeciw nim dzieje — i dla czego liczba ich czytelników bezustannie wzrasta. Inaczej być nie może.

Niedawno temu zastanawiono się w prasie niemieckiej nad przyczyną przyrostu czytelników »Vorwärts'u«, który doczekał się 100,000 abonentów. Nasamprzód rozprawiono się z mniemaniem, jakoby czytelnicy tegoż pisma z nielicznemi wyjątkami zaliczali się do socyalistów — gdyż przeciwnie żadne inne pismo nie posiada tylu czytelników w innych, wrogich obozach, co »Vorwärts«. Poczęli oni przybywać w porze, kiedy po upadku Bismarcka rozmaite stronnictwa poczęły się ubiegać o łaskę cesarza i w organach swych zalecały jak największą wstrzemięźliwość w krytykowaniu kroków rządu. Wtedy wydano hasło, iż krytykowanie urządzeń państwowych to tylko woda na młyn socyalnej demokracyi. A ponieważ usposobienie szerokich kół społeczeństwa niemieckiego na abstynencyę taką się nie godziło, więc tysiące przeszły do »Vorwärts'u« i to ludzi, którzy ani pochodzeniem, ani przekonaniem, ani dążnościami do socyalistów nie należeli i nie należą. Co więcej, ludzie ci pozostali mu wierni po dziś dzień, mimo, iż w ich własnych obozach postępowanie prasy zupełnie się zmieniło.

Prawdziwy niemiecki biurokrata — tak czytaliśmy niedawno w »Düsseld. N. N.« o tej kwestyi — dzieli pisma na złe i dobre; dobremi są te, które w obec polityki rządu pod jakąkolwiek formą wołają placet i amen — złemi są te, które zawsze lub tylko czasami okolicznościowo na wszystko się nie godzą. Przeciwko pismu, które rozporządzenia władzy krytykuje, objawia się u danej władzy zniechęcenie, które się na piśmie odbija i to uczuć mu daje. To niezdrowe zapatrywanie władz przyczyniło się wielce do tego, iż nieuprzedzona krytyka wyniosła się z wielu pism, stojących na gruncie konstytucyj-

nym i przeniosła się do organów socyalnej demokracyi, a za nią podążyła ta część czytającej publiczności, która posiadała zmysł krytyczny. W Anglii nie przyjdzie żadnemu ministrowi na myśl, okazywać swą niechęć pismu, dla tego, iż przy sposobności ostro krytykuje rząd. Stąd też mogły w Angli tak zwane rządowe organa zachować zupełną swą niezależność. Ale za to też nie znajdzie tam nikt pisma o rozmiarach »Vorwärts'a« i jego zasadniczej nienawiści do wszystkiego, co tylko wychodzi z łona rządu.

Jeżeli tak objawia swe niezadowolenie publiczność niemiecka, to jakaż reakcya dokonywać się musi w duszy ludu naszego, któremu biurokratyzm państw zaborczych w dwójnasób dokucza. Wszędzie dziś dusza ludu, przychodzącego do świadomości swego bytu społecznego i politycznego, zżyma się na rozporządzenia rządów, działających pod wpływem skostniałej biurokracyi, obszarników i wielkiego przemysłu na jego niekorzyść i nie dających mu potrzebnej ochrony, wymaga rozwoju ustawodawstwa na korzyść zupełnego równouprawnienia wszystkich obywateli państwa, żąda obrony i ochrony przed wyzyskiem i t. d. Tego wszystkiego pragnie też i nasz lud, bo on ma w swem łonie miliony wolnych najmitów — i stąd pismo, które ma być odbiciem jego doli, usposobienia i pragnień, winno jako rzecznik jego wołać głośno o prawa, które mu się należą, a jako jego nauczyciel praktycznie go uczyć, jak ma się starać o poprawę swego bytu, choćby głosy takie zgrzytem były w harmonii koncertów rządu z stronnictwami, które go podtrzymują dla przywilejów odeń odbieranych.

W tych zaborach, w których krzywda dzieje się ludowi naszemu względem przyrodzonych praw narodowościowych, pismo ludowe osobno jeszcze winno odbrzmiewać bezustannie głośnem echem cierpień ludu i sposobami obrony całości jak i bezbronnych nieraz jednostek. Wtedy tylko zachodzić może jedność psychologiczna pomiędzy ludowem pismem katolickiem a czytelnikami, jeżeli to pismo będzie trzeźwe w dziedzinie religii i obyczajów — o widocznie i bezwzględnie gorącem sercu polskiem i o daleko sięgającym programie społeczno-ekonomicznym.

VIII.

Znaczna część postulatów, stawionych przez obu arcybiskupów galicyjskich, wcielona już jest w Księstwie i w Prusach Zachodnich w życie. Kółka rólnicze, kasy oszczędności i banki pożyczkowe, spółki zarobkowe rozmaitego rodzaju, biblioteki i pisma ludowe istnieją już od lat kilkudziesięciu i przyczyniły się do tego, iż warstwy nasze średnie a mianowicie włościanie nie podupadają, lecz coraz silniejszymi stają się konkurentami napływowych żywiołów i wpływów — a w życiu swem wewnętrznem twardo stoją na gruncie religii i porządku społecznego i prawidłowego postępu. Jeżeli względem tych stanów nie potrzeba się obawiać o zaburzenia duszne, to warstwy najniższe: parobcy, komornicy, robotnicy wiejscy i miejscy wszelkiego rodzaju, rzemieślnicy pracujący dla warsztatów obcych, narażeni są na największe niebezpieczeństwo fermentu społecznego i utraty religii.

Grunt do tego kładzie się przez to, iż robotnik nie otrzymuje najczęściej odpowiedniego mieszkania lub uzyskać go nie może, że nie ma czasu i sposobności do nabrania potrzebnej oświaty, że nie ma skutkiem lichej płacy widoków polepszenia swego bytu, że nie odebrał takiego wykształcenia w religii, iżby prawdy wiary wobec jej napastników i siebie mógł obronić, że skutkiem tego wszystkiego czuje się upośledzony w stosunku do reszty stanów.

To wszystko stanowi materyał palny, który wybucha z chwilą, gdy robotnik znajdzie się na obczyźnie, oderwany od obyczaju rodzinnego. Nie mamy statystyki, ilu z wychodźców naszych staje się socyalistami, ale to wiemy, iż z kół naszych ludowych rekrutują się pułki socyalistyczne mianowicie na obczyźnie, i że głosy socyalistyczne w mowie polskiej odzywają się tam wszędzie i to w wielkiej liczbie. I wiemy także, iż

i z najwięcej odciętej od świata parafii wychodzą tamdotąd ludzie — dla większego zarobku lub wręcz przymuszeni skutkiem sprzedaży wsi komisyi kolonizacyjnej. Ale i u nas w ojczyźnie, mianowicie po większych miastach, głosy socyalistyczne się mnożą.

Stosunki te rozwijają się od kilku dziesiątek lat, od czasu kiedy po wojnie francuskiej przemysł niemiecki począł się rozwijać i rozszerzać w niebywały dotąd sposób i oddziałał na tem większe zapotrzebowanie robotnika w przemyśle, konkurując na tem polu z powiększoną intenzywnością rólnictwa. Na Szlązku rozpoczął się wtedy pochód ludności ze wsi do centr fabrycznych, u nas w Księstwie i w Prusach olbrzymi odpływ mas robotniczych do środkowych i zachodnich prowincyi państwa pruskiego, a i w kraju przemysł w kilku miastach znaczniejsze przybierać począł rozmiary.

Uwzględniając te zmiany i potrzeby ludności pracującej, zajął się X. arcybiskup Stablewski zaraz od objęcia rządów archidyecezyi przedstawianiem potrzeby działalności społecznej i nakładaniem poszczególnych obowiązków tejże pracy na swe duchowieństwo.

Listy pasterskie, kongregacye dziekanów, niezliczone przemowy okolicznościowe i odpowiedzi arcypasterza na adresy świadczą o głębokiem jego zrozumieniu ważności wciągnienia nowoczesnych potrzeb warstw pracujących w zakres ścisłego duszpasterstwa. Widocznie pod wpływem stósunków, jakie poznał wśród licznych niw swej pracy publicznej, wstąpił X. arcybiskup z wytkniętym programem socyalnym na swą stolicę, bo każdej sposobności używał do głoszenia swych zasad i wcielania ich w życie wśród objazdów archidyecezyi, podczas alokucyi mianych do kleru, jako też przez oddziaływanie na jednostki, odpowiednie do tej działalności.

Tym duchem owiany był mianowicie także II wiec katolicki, przygotowany staraniem arcypasterza, jaki się odbył 3—6 czerwca 1894 w Poznaniu. Rezolucye zapadłe tamże w sprawie potrzeby towarzystw terminatorów, czeladzi i robotników katolickich opiewały, iż obok szkół wieczornych zająć się należy zakładaniem stowarzyszeń katolickich dla uczniów handlu i rzemiosła, dla młodych robotników, którzyby w niedzielę po południu schodząc się razem mogli pod okiem starszych, a mianowicie kapłanów, spędzać czas wolny wśród nauki

urozmaiconej odpowiednią zabawą, (»Stowarzyszenia takie potrzebne są, zwłaszcza w miastach większych, gdzie wiele młodzieży i wiele niebezpieczeństw, ile możności w każdej parafii«), oraz sprawą towarzystw czeladzi katolickiej i organizacyi dyecezalnej celem niesienia jej pomocy i domów dla czeladzi. »Zważywszy zaś, że na robotników socyaliści zarzucają sieci, wyzyskując ciężką ich nieraz dolę, zaleca się usilnie zakładanie poza bractwami kościelnemi, w większych mianowicie miastach i w miejscach zakładów fabrycznych świeckich towarzystw ludowych z charakterem katolickim, aby w nich zajmować się tymi robotnikami, którzy do bractw wstąpić nie zechcą, pielęgnować ducha religijności, krzewić zdrową oświatę, pouczać mianowicie w sprawach reformy społecznej, rozróżniając prawdę i słuszność od fałszu i przesady na podstawie nauki kościoła i encyklik papieskich, starać się o polepszenie doli materyalnej i o prawdziwe braterstwo«.

Odnośnie do tych punktów wytycznych pracował dalej X. arcypasterz, dając duchowieństwu swemu rady, nie szczędząc pomocy i zachęty w dalszych latach, aż w r. 1900 przedłożył kongregacyi dziekanów rezolucye, dotyczące towarzystw robotników, wyczerpujące tę część kwestyi robotniczej najzupełniej, a mające dla duchowieństwa podwładnego znaczenie prawa dyecezalnego. Oto ich brzmienie: »Rzeczywiste niedomaganie w doli społecznej stanu robotniczego, agitacya socyalistyczna, wyzyskująca to położenie w sposób przesadny do przewrotnych celów, wreszcie brak oświaty ogólnej i zdrowego poglądu pod względem społecznym u warstw robotniczych, które skutkiem tego pierwszym lepszym ulegają podszeptom, nakłada na duszpasterzy w pierwszym rzędzie obowiązek zajęcia się dolą ludu także po za funkcyami kościelnemi i przeprowadzenia odpowiednich organizacyi robotniczych, stósownie do życzeń Ojca św. i N. X. biskupów«.

Aby te towarzystwa mogły zjednywać jak najwięcej członków i ile możności zorganizować cały stan robotniczy w szerokiem znaczeniu, powinny one obok pobudzania religijności w praktyce zapewniać swym członkom praktyczne namacalne korzyści pod względem umysłowym i materyalnym. Pod względem umysłowym należy pouczać członków w sprawach żywotnych stanu robotniczego

i sprawach zawodowych, urządzać fachowe dyskusye w osobnych oddziałach fachowych, dawać pogląd na sprawę i reformę społeczną, miewać wykłady z wszystkich gałęzi wiedzy ludzkiej a więc z nauk przyrodniczych, historyi, podań, obrządków i obyczajów rodzinnych, geografii, etnografii, podróży, odkryć, literatury ludowej i poezyi, hygieny, ekonomii społecznej, gospodarstwa domowego i rolnego, handlu, przemysłu, posługując się przytem demonstracyami, mianowicie za pomocą scioptikonu itp. — urządzić bibliotekę — abonować pisma peryodyczne, zwiedzać wspólnie zbiory, wystawy, wzorowe zakłady.

Dla zapewnienia członkom korzyści materyalnych należy oprócz wzajemnej obrony od wyzysku i strat materyalnych, popierania wobec chlebodawców, starania się o zdrowe mieszkanie, zabezpieczania członków w kasach publicznych itp., urządzać wedle lokalnych potrzeb w łonie towarzystw kasy pogrzebowe, kasy wsparcia dla członków w nadzwyczajnych przypadkach, kasy oszczędności bezpośrednie lub pośredniczące, kasy zapasowe w celach zakupna ryczałtowego artykułów potrzebnych do życia, biura ludowe prowadzone przez ukwalifikowane osoby płatne celem pouczenia i obrony w sprawach podatkowych, kas chorych, zabezpieczenia od przypadku na starość i niemoc, opieka nad członkami udającemi się w obce strony, wspólne zebrania i wieczornice, majówki, wycieczki, gwiazdki.

W celu przeciwdziałania związkom zawodowym będącym pod kierunkiem socyalno-demokratycznym należy koniecznie zawczasu wyrabiać i przygotować rozważnych i zdolnych z pośród świeckich członków, którzyby się w danym razie mogli zająć urządzeniem zawodowych grup lokalnych i przyłączeniem tychże do związków zawodowych, mających na celu popieranie gremialne stanu robotniczego w sprawach zawodowych i ekonomicznych, dopilnowanie odnośnych praw już istniejących, rozszerzanie odnośnego prawodawstwa, układy z chlebodawcami itp.

Dla łatwiejszego jednoczenia się, centralizacyi i niezależnej działalności społecznej należy gorliwie starać się o budowę własnych domów katolickich, sal posiedzeń itp.

Zaleca się usilnie, aby duchowni szczególnie młodzi brali udział w urządzanych co rok w różnych

dyecezyach a ewent. w M. Gladbach tzw. »kursach socyalnych«, które są znakomitą szkołą dla pracy w towarzystwach i w działalności społecznej«.

Na ostatniej kongregacyi dziekanów, dnia 16 listopada 1905, obowiązki te z większym jeszcze naciskiem przedstawił i do spełnienia zalecił arcypasterz duchowieństwu swemu. Powiedział tam:

... Neque ignoro clerum quaestiones tam sociales quam oeconomicas solvendas diligentissime curare. Sacerdotes fervidi sciunt, his temporibus minime sufficere, spiritualia officia intra muros ecclesiae obire sed et extra ipsos occurrendum esse religionis christianae hostibus. Felicior redderer ac tranquillius exspectarem Dei iudicium, si omnium sacerdotum labores ac abnegationem simili modo laudare possem. Sed praetermittere non possum quin ex officio corrigam paucos illos sacerdotes, qui putent se officiis suis satisfecisse, si celebrant missam, faciunt sermones sacros ceterasque consuetas functiones implent. Renuunt vero omnem laborem in dirigendis confraternitatibus et societatibus catholicis. Dum alii sacerdotes nimis laborum pondere opprimuntur, isti pauci commodam vitam appetunt. Jam vero propria horum salus spiritualis postulat, ut seriam aliquam occupationem sibi quaerant, quia inimicissimum omni homini potissimum sacerdoti est otium, cum pravas cogitationes generet atque ad actus statui clericali inconvenientes incitet. Quaerat igitur quisque honestum medium, quo proprium profectum vel utilitatem societatum, institutorum oeconomicorum, coetuum agricultorum promoveat. Parochus etenim taliter cooperans cum ovibus suis in diversis huiusmodi negotiis efficacissime auget etiam auctoritatem in spiritualibus. Vident enim eum verum esse patrem, non merum beneficii usufructuarium.

Na tejże samej kongregacyi wydał rozporządzenie, ażeby w Poznaniu i w Gnieźnie odbywały się często konferencye socyalne w gronie kleru w duszpasterstwie pracującego, co rok wykładano kurs socyologiczny przez dni kilka, a dla alumnów seminaryum gnieźnień-

skiego z tej dziedziny »ex professo« wykłady osobne zaprowadzono.

Pluribus Congregatis — czytamy przy końcu sprawozdania z wspomnianej kongregacyi — placuerunt valde haec incepta et proposita, unde suum gaudium apertis verbis protulerunt. Nic słuszniejszego. Jeżeli podnieta do pracy społecznej, dana ze strony arcypasterza, wartość ma wielką, to wprowadzenie takie osobnych studyów socyalnych daleko większą ma doniosłość, większą od najostrzejszych nakazów.

Jak bowiem drugich pouczać, nowe wytykać drogi, organizować, gdy samemu się nie wie, jak i co począć, a można się tylko słusznie obawiać stawiania fałszywych kroków! Słyszy się wprawdzie nieraz zdanie, iż ten i ów znany kapłan socyolog był samoukiem, prawda to — ale był on nim lat temu czterdzieści, trzydzieści, a dzisiaj — jak to wiemy — wolałby nie przyznać się do swych dzieł, z owego pochodzących czasu.

Dzisiaj, kiedy każdy uniwersytet ma co najmniej parę katedr ekonomii politycznej, a każdy stojący na wysokości swego zadania biskup w Niemczech, Francyi, Austryi, czy we Włoszech, urządza w swem seminaryum wykłady z dziedziny socyologii, czuje każdy kapłan sumienny, jak dalece ważną jest gruntowna znajomość spraw społecznych i sposobów pracy; niejeden chciałby pracować, ale sobie niedowierza, obawia się partaczyć w teoryi i w praktyce, w zawodowych pismach i związkach, skoro mianowicie wykazało się dowodnie, na jakie fatalne błędy i szkody gorliwość sama bez wiedzy społeczność naraża.

Wielu stara się zwyciężyć te przeszkody i uzupełnić braki. Wielu jest takich, którzy są tego świadomi, iż nie wystarczy poprzestawać na tem, co dało seminaryum, lecz odczuwają w sobie popęd do służenia swemu społeczeństwu wszędzie, gdzie ono ma prawo żądać ich pomocy. Ale po za tymi gorliwymi jest tłum takich, którzy zamiast dusznego niepokoju, zamiast popędu do postępu, rozwoju własnego i społecznego, mają wybitną skłonność do kwietyzmu i do zadowolenia się formalizmem. Takich, gdy duchowo się skonsolidują, nie pouczy później nic, ani wskazówki władzy, ani przykład sąsiadów kapłanów, ani też groza ruiny własnego społeczeństwa. Tacy patrzą obojętnie jak włościanie i przemysłowcy konają prawie w szponach lichwiarza, słyszą o wyzysku robotnika, przekonują się o ciemnocie ludu i niemoralności jego, braku przywiązania

do wszystkiego, co powinno być święte i drogie, widzą codzień, jak parafianie podlegają i ulegają wpływom obcym skutkiem niższości kultury w rólnictwie i przemyśle, jak tracą wiarę i upadają moralnie, — ale nie uczynią jednak żadnego stanowczego nowego kroku, powtarzając spamiętane z czasów seminaryum słowa: »Ne clerici vel monachi saecularibus rebus se immisceant«. Bo ani zrozumienia potrzeby działalności społecznej, jakiej czasy nasze wymagają, ani też kierunku odnośnego, ani środków w seminaryum się potemu nie dało.

To też na zachodzie coraz częściej zastanawiają się nad zaprowadzeniem względnie rozszerzeniem nauk społecznych w uczelniach dla duchowieństwa. W północnych Włoszech, w Belgii, w Niemczech, w Austryi powstają po seminaryach katedry nauk społecznych. Gdzie jest uniwersytet, tam teolodzy uczęszczają na prelekcye ekonomii politycznej. Aby jednak przyspieszyć urządzenie wykładów z tejże dziedziny we wszystkich zakładach duchownych, poddano myśl tę pod obrady międzynarodowego zjazdu katolickiego przedstawicieli polityki socyalnej, jaki się odbył od 20—22 października 1903 we Fryburgu szwajcarskim.

Referatu w tej sprawie podjął się dr. J. Beck, profesor uniwer. fryburskiego.

Zdaniem prof. Becka główną przyczyną niedostatecznego udziału duchowieństwa w chrześcijańsko-społecznej pracy reformatorskiej jest to, że wykształcenie w zakładach naukowych teologicznych nie odpowiada wymaganiom współczesnym. »W szkołach duchownych zapoznanie się z umiejętnościami społecznemi pozostawione jest osobistemu uznaniu młodych lewitów. Skutkiem braku fachowego kierownictwa i właściwej zachęty studya te, na własną podejmowane rękę, w najlepszym razie przysparzają światu samouków — i to w dziedzinie wiedzy najdonioślejszej ze wszystkich zadań praktycznych, jakie mają między innemi główny w przyszłości stanowić cel działalności kapłana. Z doświadczenia jednak wiemy, w jak rzadkich wypadkach samokształcenie się zdołało zastąpić wykształcenie fachowo i systematycznie przeprowadzone, zwłaszcza w zakresie wiadomości ekonomicznych, pod względem teoretycznym już zawikłanych i trudnych w praktyce, zaś da-

leko wychodzących poza horyzont osobistej obserwacyi przeciętnego teologa.

Niektórzy są zdania, że podstawowe wiadomości z dziedziny teoryi nauk społecznych możnaby uwzględnić w wykładzie teologii, moralnej i pastoralnej.

Ma to wystarczyć młodemu duchowieństwu.

Przedewszystkiem mieć tu trzeba na względzie, że w dzisiejszych podręcznikach teologii moralnej i pasterskiej, podobnież jak i w wykładach przy pomocy tych podręczników prowadzonych zagadnienia socyalne, teoretyczne i praktyczne, są albo zupełnie pominięte albo traktowane w sposób zgoła nie wystarczający.

Rażących przykładów moglibyśmy przytoczyć aż za wiele, atoli... nomina sunt odiosa.

Dalej, okazuje się, że o ile autorowie pomienionych podręczników od czasu do czasu zastanawiają się nad zagadnieniami socyalnemi, czynią to mimochodem. Wynika stąd wprawdzie pewna korzyść dla uczących się, atoli nie może ona nigdy zastąpić tych zalet, jakie posiada fachowo prowadzony syntetyczny wykład umiejętności społecznych, co zaś najważniejsze, że, przy tego rodzaju traktowaniu umiejętności społecznych, uczący się w żaden sposób nie może otrzymać dostatecznego przygotowania do późniejszej praktycznej reformatorsko-społecznej działalności.

W każdym zaś razie, zdaniem naszem, podobne dorywcze i ogólnikowe traktowanie nauk społecznych uznać należy za nieprowadzące do żadnego celu — bowiem jest ono niewystarczającem«.

Ostatecznie zdaniem prof. Becka koniecznem jest zrobić jedno: »w uczelniach dla kleru, bezwarunkowo winno się prowadzić na prawach specyalnego przedmiotu wykłady teoryi ekonomii politycznej i praktycznej społeczno-reformatorskiej działalności, z uwzględnieniem wynikających na praktyce zagadnień.

Powtóre nieodzownem jest, aby te wykłady dla uczących się kandydatów do stanu kapłańskiego były obowiązujące«.

W archidyecezyach naszych w ostatnich latach potrzebie tej stało się zadość. W akademii poznańskiej, do której alumni I. kursu seminaryum poznańskiego skutkiem wyraźnego rozporządzenia władzy uczęszczać mogą, ustanowiono dwie katedry

ekonomii politycznej, a w praktycznem seminaryum gnieźnieńskiem będzie mogło odtąd nastąpić zastosowanie teoryi do praktycznej działalności duchowieństwa.

Krokiem dalszym, wynikającym konsekwentnie z powyższych rozporządzeń, ale uprzedzającym go czasowo, jest udzielenie kapłanom, mającym stanąć na czele i kierować poszczególnemi działami socyalnej działalności, takich stanowisk, które zostawiają im do niej czas potrzebny. Był to czyn konieczny, odpowiadający tylko rzeczywistej potrzebie, ale jest on w każdym razie postępowy. Jest on równocześnie wiecznem niejako memento dla kapłanów, że działalność ich odpowiadać powinna nietylko zadaniom ściśle kościelnym, ale i potrzebom społeczeństwa, że parafia nie ma i nie potrzebuje być wyłącznym celem i granicą każdego kandydata do stanu duchownego, i że nie tylko ci muszą być wolni od obowiązków duszpasterskich, którzy zatrudnieni są w zakładach naukowych, lecz i ci także, którzy uczą społeczeństwo w duchu Kościoła za pomocą publicystyki i wykładów i działają w jego duchu, zakładając potrzebne instytucye, zajmując się organizacyami katolickiemi, skoro te zajęcia pochłaniają wszystkie ich siły i na inne czynności potrzebnego nie pozostawiają czasu.

Dowodem innym, który z dnia na dzień świadczy o uznaniu potrzeby działalności społecznej duchowieństwa ze strony arcypasterza są pisma, których powstanie i dalsze istnienie jemu winniśmy, a redagowane za jego wolą przez kapłanów.

Pomiędzy niemi widzimy »Przewodnik katolicki«, czytywany w dziesiątkach tysięcy rodzin, w których nigdy jeszcze pismo żadne nie postało, widzimy, że te dziesiątki tysięcy on uzdolnia z roku na rok do wyższej kultury moralnej i umysłowej, budzi i utwierdza w nich pojęcia wiary, porządku społecznego i naszych specyalnych zadań i interesów, że przez to wszystko tamuje przystęp pismom socyalistycznym. Któż zaś może być dla ludu naszego lepszym rzecznikiem tej oświaty, jeśli nie kapłan, skoro on w niektórych okolicach jest jej jedynym apostołem dla braku innych pionierów naszej rodzimej kultury, a słowo pasterza wszędzie do serca ludu naszego najlepiej trafi, jako tego, który od wieków do niego przemawia a przemawiał przed tymi wszystkimi, którzy dzisiaj do niego się odzywają.

Jeszcze dobitniejszym dowodem postępu na polu społecznej pracy jest założenie »Ruchu chrześciańsko-społecznego«. Pismo to stworzył arcypasterz, aby duchowieństwo i inteligencyę zaznajamiać z ruchem społecznym, o ile on mianowicie dotyczy naszego społeczeństwa i o ile z nim liczyć się należy, i aby do tej pracy zagrzewać tych, co na tej niwie pracować winni, a tych, co pracować chcą, w odpowiedni zaopatrywać materyał.

Parę lat istnienia »Ruchu« dowiodło, jakie korzyści przynosi dla społeczeństwa i dla sprawy katolickiej istnienie ekonomiczno-społecznego pisma. Zaznajomiło ono inteligencyę miejską i wiejską z wielu pojęciami nowoczesnemi o prawach robotnika, wykazało zadania, rany i potrzeby społeczne, które z braku znajomości, z gnuśności lub pruderyi spoczywały nietknięte, wykazało potrzebę rozwoju ekonomicznego, nasunęło wiele idei i wiele dało inicyatywy i stało się ogniskiem wspólnej pracy dla duchowieństwa, inteligencyi postępowej i odłamu jej płci żeńskiej pod jednym hasłem rozwoju społecznego, oświaty i filantropii. Dodać należy, że z funduszów, w tych celach stworzonych, zasila arcypasterz to pismo, które dla małej liczby osób, jego zadanie pojmujących, o własnych siłach temu zadaniu odpowiedzieć by nie mogło.

Do tego samego kierunku uwzględnienia potrzeb społecznych należy dążenie i danie inicyatywy do założenia »Robotnika«, organu przeznaczonego dla towarzystw robotniczych, oraz przyspieszenie jego powstania przez usunięcie przeszkód materyalnych, jakie związek dyecezyalny od założenia pisma odstraszały.

* * *

W jednym artykule, jak sobie życzono, miały znaleść umieszczenie co najważniejsze zdania, wypowiedziane przez episkopat o potrzebie społecznej działalności duchowieństwa. Tymczasem serya cała artykułów starczyła zaledwie na szkic, w ogólnych tylko zarysach dający pogląd na wskazany temat...

A dzień każdy przynosi nowe echa i nowe budzi obawy, czy wyruszyli wreszcie w pole ci, których przed innymi na nie powołano — i jak do pracy poszli przygotowani...

MIEJSKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA w Rzeszowie

TREŚĆ.

Słowo wstępne 3

I. Potrzeba nowych dróg i sposobów duszpasterstwa wobec zmiany stosunków społecznych 5

II. Duchowieństwu należy mieć odwagę porzucić przekonanie, panujące w kołach wstecznych na nowoczesne kwestye społeczne, i stawiać kroki samodzielne na tem polu, odpowiednie do jego charakteru kapłańskiego i zadań chrześcijaństwa 17

III. Zdanie biskupa Kettelera o potrzebie zajęcia się kwestyą robotniczą 24

IV. Zapatrywanie i działalność drugiego poprzednika Leona XIII na polu kwestyi socyalnej, kard. Manninga 28

V. Odmienne od dotąd panujących zdań pojęcie Leona XIII o doli warstw pracujących i jego wyraźny rozkaz, dany duchowieństwu względem zajęcia się sprawą tychże warstw po za służbą kościelną 37

VI. List pasterski o sprawie społecznej X. arcybiskupa Bilczewskiego i instrukcya jego dla duchowieństwa w sprawie akcyi socyalnej . 48

VII. Poglądy X. arcybiskupa Teodorowicza na kwestyę społeczną, tłomaczącą rozmaite jej objawy z okazyi ostatnich strejków rolnych w Galicyi 54

VIII. Zarys działalności społecznej X. arcybiskupa Stablewskiego . . 64

AD-27046

Wojewódzka i Miejska
Biblioteka Publiczna w Rzeszowie
A-27046
001-0031474--00